Nr. 5 — We Lwowie, Piątek dnia 8. Stycznia 1886. — **Rok XXV.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nadd., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji
„Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . 18 złr.
półrocznie . . 9 „
kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . 24 złr.
półrocznie . . 12 „
kwartalnie . . 6 złr.
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, żeby z uwagi na potrzebę sporządzenia nowych adresów, wcześnie przedpłatę nadesłać raczyli.

Nowi kwartalni prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie wszystkie drukowane dotąd w *Gazecie Narodowej* części powieści **„Bielica Liwoczańska".**

Nasi wiedeńscy kontrolorowie.

Podróżnika, przebywającego pustynię, ostrzegają głosy hyen i szakali, że gdyby upadł ze znużenia lub zginął we walce, stanie się łupem ich żarłoczności. Napominają go zatem, aby był czujnym, aby szedł z kurkiem odwiedzionym, oczyszczał drogę z przygodnych przeszkód, a śmiało posuwał się naprzód.

Wrażeń takiego podróżnika doznajemy, czytając relacje pism centralistycznych o debacie sejmowej w sprawie ruskiej. Więcej kłamstwa, perfidji i podłości trudno zgromadzić razem! Podając się za obrońców rutenizmu — rozumie się rutenizmu w duchu Chomińskich lub Litwinowiczów — pienią się one ze złości, że mogły być w sejmie wypowiadane słowa pojednania, że mogłoby, bez ich podłego mekleratwa, przyjść do ścisłego porozumienia się obu narodów. I nie dziwota. Zasada *divide et impera*, która im jedynie dozwala wysysać żywotne soki z narodów innoplemiennych, wymyka im się z pod stóp...

Jakież to ostrzeżenie zarówno dla Polaków jak i Rusinów! Gdy będą ronić siły w bezowocnej walce, politycznie i ekonomicznie muszą się stawać coraz bardziej pastwą centralistycznych szakali.

Jak zwykle *Neue fr. Presse* i *Deutsche Ztg.* wiodą prym w tym chórze. Pierwsza wyciągnęła z swych szuflad redakcyjnych cały zapas inwektyw na tolerancję Polaków. Potrzeba jej tego ze względu na postronną ilustrację stosunku Niemców do Czechów, tak zresztą specyficznie odmiennego, i do kucia broni przeciwko rządowi. Z całą lubością podnosi oskarżenia ks. Kaczały i oczywiście udowadnia szlachecką niesprawiedliwość i fałszowanie historji przez Polaków.

W tym gorącym zapędzie zaskoczyła ją nagle mowa władyki stanisławowskiego. Cóż miała z nią począć? Milczy. Pomimo, że inne pisma już na dwanaście godzin przedtem podały obszerne telegramy o wystąpieniu ks. Pełesza, *Neue fr. Presse* w długim a pełnym gromów artykule wtorkowym nic o tem nie wie, na dalszych stronnicach zaś podaje o tym fakcie telegram skąpy, przekręcony, kłamliwy. Oto *fides teutonica!*

Inaczej wobec tej kolizji zachowuje się *Deutsche Ztg.* Nie chce pomijać milczeniem kulminacyjnego punktu poniedziałkowej debaty, więc go egzageruje. Zanotowawszy przedewszystkiem śmieszny fałsz, że najwybitniejsi przywódzcy polscy całowali ręce władyki stanisławowskiego po jego mowie, twierdzi, że to jest najnowsza finta dyplomatyczna Polaków. Chcą oni zejść aż do dna ruskiego ludu, chcą się wszyscy nauczyć po rusku, ażeby Ruś zgubić. Nienawiść i głupota podały sobie ręce w tem rozumowaniu.

Te wycieczki centralistycznych dzienników idą jednakże jeszcze w dwóch innych kierunkach: spotykają się z prawicą sejmową i z krajowym rządem.

Krakowska i podolska prawica mogą tam znaleźć słowa, nad któremi nie zawadzi im szczerze podumać i ze sumieniem narodowem się rozliczyć. Nie mające miecza do zgładzenia sprawy, ani balsamu do jej ukojenia, znalazły one w swej skarbnicy politycznej słowa i spostrzeżenia, które były zdolne jedynie podrażnić. Już w ciągu debaty, już z odpowiedzi Rusinów mogli się przekonać, jak tem sprawie narodowej służą. Dziś niech słuchają echa wiedeńskiego. Słowa ich, to żer pożądany, to materjał, z którego się kuje broń przeciwko polityce narodowościowej, przeciwko dążeniom autonomistycznym. W kraju tylko zajątrzenie, w Wiedniu tylko powód do wycieczek przeciwko krajowi, zresztą nic — bilans polityczny zaiste nieszczególny!

Jeśli przy tych rozmachach centralistycznych dostał się także cios i rządowi krajowemu, tu już nie nasza wina. Niech się sam oczyszcza z zarzutu, że „po siedmiu latach ery ugodowej nie ma żadnego zdania o sprawie ruskiej i że intencyj rządu centralnego w sprawie tej nie zna." Był zaiste czas wyrobienia sobie zdania jasnego, nie dla ciekawości pism centralistycznych, lecz dla interesu sprawy, cierpiącej wiele na tej niejasności.

Do chóru pism centralistycznych zaliczyć nam trzeba jeszcze jeden fałszywy dyszkant: *Słowo* lwowskie. Niezwykły fakt wystąpienia ks. Pełesza ignoruje ono prawie i nazywa go „n i j a k i e m." Wyborne określenie! Na szczęście jest ono wyrazem kliki, która częścią ku północy zwrócona, częścią w błogim kwietyzmie kosmopolitycznych sowitnyków pogrążona, nie jest i nie powinna już do pracy nad odrodzeniem Rusi być powoływaną.

Jeśli Polsce i Rusi idzie o życie, o przyszłość, jeśli nie mają stać się bezdusznym żerem centralistycznych szakali, to muszą przedewszystkiem nad sowitnykami tego kroju przejść do porządku dziennego.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Warszawa d. 29. grudnia.

Pusto i głucho obecnie w Warszawie. I ekonomiczna i polityczna sytuacja nie zmieniła się w niczem; święta i zbliżający się karnawał nie rozjaśniły zupełnie zachmurzonych fizjonomij — a choć *Kurjerki* rozpowiadają o przygotowaniach do karnawału, który w tym roku jest niezmiernie długim, chociaż i resursy krzątają się około uprzyjemnienia swym członkom długich wieczorów zimowych, na pewne dziś orzec już można, iż wszystko to razem wzięte rozbawić nas nie zdoła, jasnego promienia bowiem znikąd, a bieda coraz więcej się powiększa.

Dziś już mamy dokładną listę wydalonych biedaków z Prus, którzy powiększyli zastęp naszych głodnych i łaknących. *Dniewnik Warszawski*, opierając się na danych urzędowych, podaje ich liczbę na 2466. Biedaków tych tak charakteryzuje wspomniane pismo: „Wszyscy oni bez wyjątku przemieszkując w Prusach, nie mieli paszportów, ani wogóle dowodów pobytowych; bardzo tylko nieznaczna mniejszość z pomiędzy nich, a przytem prawie wyłącznie kobiety, przejechały granicę w charakterze sług u innych osób i przetrzymawszy zagranicą termin swoich papierów, pozostały tam w nadziei urządzenia się tak lub owak. Z reszty osób, które potajemnie i bez wszelkiego dowodu przeszły granicę, znaczną większość stanowią dezerterzy wojenni i osoby, ukrywające się w celu uchylenia się od wypełnienia powinności wojskowej. Niemało też takich, którzy uciekli z Rosji z obawy kary za różne spełnione przez nich przestępstwa; przeciw niektórym należącym do tej kategorji, wszczęte już były procesy kryminalne. Są i osoby, które przeszły za granicę z krewnymi jeszcze podczas małoletności i pozostały tam po ich śmierci, ale takich nie będzie więcej nad 50. Właściciel ziemski znalazł się tylko jeden; ma on w Prusach, według własnych jego słów, do 600 morgów gruntu. Nareszcie w liczbie osób powróconych z Prus naliczyć można z dziesiątek takich, którzy uciekli z Rosji podczas ostatniego polskiego powstania."

Ten szczegółowy wykaz urzędowego pisma najlepiej wykazywać się zdaje, jak „niebezpieczną" dla państwa tak potężnego jak cesarstwo Niemieckie była owa gromadka nędzarzy, dla której przecież kamień potępienia znajdują dzienniki moskiewskie z p. Katkowem na czele.

Wielu z tych biedaków wilię przepędziło w przytułkach noclegowych, gdzie się z nimi opłatkiem dzieliła ich uczciwa założycielka, pani jenerałowa Tołstoj, ktora w Warszawie chce utrzymać opinię zacnej i dobrego serca kobiety, jaką zdobyła sobie w Płocku i nie ma filantropijnej instytucji — jak to już wam niejednokrotnie donosiłem, do którejby swoich rąk nie przyłożyła — nie mieszając się zupełnie w politykę, prześladowania i t. p. ubliżające stanowisku kobiety machinacje. Sam już ten opłatek w święto katolickie, w ręku kobiety prawosławnej, dowodzi wysokiej tolerancji z jej strony, a nawet i odwagi cywilnej.

Do planów rusyfikacyjnych Moskwy przybywa nam znów nowe orędzie szanownego fabrykanta *Dniewnika Warszawskiego*, który niesłychanie się ciesząc z „Opowiadań starego Macieja", wysnuwa cały plan działania w tym kierunku, a nawet więcej, godzi się na agitacje moskiewskie w języku rosyjskim. I ktoby się spodziewał tyle łaski! Uwagi te zawarte są z okazji mającego wychodzić w Warszawie od Nowego roku nowego pisma p. t. *Biesiada*, przeznaczonego dla ludu wiejskiego, a warto się im bliżej przypatrzyć.

„Żółciowe napaści gazet polskich zagranicznych — mówi wspomniane orędzie — i chytre milczenie prasy miejscowej nie spotykały żadnego z naszej strony odparcia, to też wroga nam propaganda działała bez przeszkody i zapomocą gazet zagranicznych i zapomocą tego, czego się trzeba było domyślać pomiędzy wierszami gazet krajowych. W takich warunkach wzrastało młode pokolenie włościańskie. Prawda, że prawdopodobnie gazety lwowskie i krakowskie nie przedostawały się do ludu, ale z tem wszystkiem nie dawaliśmy należnej odprawy tym niekorzystnym dla nas podszeptom, które dochodziły do włościan tutejszych. Zdawało się nam, że wrażenie wywołane ukazami z d. 19. lutego (o oczynszowaniu) 1864. r. nie może być niczem zatarte. Prawda, że włościanin polski nie zdradzał niczem dotąd swej niewdzięczności, ale byłoby nierozsądkiem liczyć na wdzięczność niewygasającą. A myśmy dotąd niczem wszak nie przypomnieli temu włościaninowi o tem, co to uczyniono dlań przed 21 laty. Zaledwie dopiero w roku zeszłym wydaliśmy „Opowiadanie starego Macieja." Cóż więc, zapytają czytelnicy, czytają piśmienni włościanie polscy? A oto niewiele więcej jak książki do nabożeństwa i *Przegląd katolicki.* Nie można nic mieć zapewne przeciwko tej lekturze, przepuszczonej przez cenzurę rządową; ale chociaż nie ma w niej nic jadowitego, nie ma też za to i nic takiego, coby powinno się znajdować w wydawnictwach ludowych. Nie mówiąc już o książkach treści czysto religijnej, w *Przeglądzie katolickim* nigdy bodaj nie spotka się nic o tem, co włościanin winien jest cesarzowi Aleksandrowi II. Nie można wątpić, że *Przegląd katolicki* wychowuje dobrych katolików, ale żeby gazeta wspomniana wyrabiała dobrych obywateli rosyjskich i wiernych poddanych monarchy rosyjskiego, o tem trzeba powątpiewać. I oto dlaczego musimy ująć w swoje ręce i tę sprawę i postarać się o zaopatrzenie ludu wiejskiego w zdrowy (!) pożyteczny (!) pokarm umysłowy. Obarcza to wielkie i tak obowiązki nasze w kraju nadwiślańskim, ale cóż robić mamy? Polscy działacze zmuszają nas do tego, aby ich na wszystkich polach pracy zastępować. *Tu l'a voulu Georges Dandin, tu l'a voulu!...* Pożądanem jest, aby „Opowiadanie starego Macieja" było wstępem do rozmów ludzi przesiąkniętych duchem rosyjskim z włościaństwem tutejszem. Wiele, bardzo wiele mamy do powiedzenia polskiemu włościaninowi. A bynajmniej nie nastajemy na to, aby wszystko co trzeba powiedzieć, koniecznie wypowiadać po rosyjsku.

Dobrą książkę w rodzaju „Opowiadań starego Macieja" choćby napisaną po polsku, gotowiśmy powitać z całej duszy.

Nieszczęście tylko, że takich dobrych książek prawie nie ma. Nie ma też i rosyjskich książek ludowych, a dlaczego, odgadnąć nietrudno. (Czy może także z powodu polskiej intrygi?) Wydawnictwa moskiewskiego Towarzystwa rozpowszechniania książek pożytecznych, obejmują spory katalog, ale szkoły elementarne z bardzo małemi wyjątkami, posiadają zanadto szczupłe środki na uzupełnienie swych bibliotek, a na tę sprawę dyrekcje naukowe nie zwracają należytej uwagi."

Oto orędzie, które przynajmniej ma tę zaletę, że jest jasne! Czem zaś są owe „Opowiadania starego Macieja" miałem sposobność już wam zakomunikować. Dobrze przynajmniej, że wiemy, zkąd wiatr wieje i gdzie nam wyłom zrobić pragnie. Groch to jednak na ścianę te wszystkie „Opowiadania" i te wszystkie programy moskiewskiej prasy. Chłop polski oczy otworzył. Wiele mu było można naopowiadać w oczy i nakłaść w uszy — ale ma on dotąd jedną stronę, której dotknąć nie pozwoli — tą stroną: r e l i g i a. Zamach na nią ze strony Moskwy przyniósł tyle pożytku politycznej, narodowej myśli polskiej, iż długich wieków potrzeba by było, aby Opowiadania w gnście starego Macieja mogły głębszy skutek wywrzeć. Na to życie panów Szczebalskich, Czertiakowów, Hurków i t. p. obywateli państwa moskiewskiego, nie wystarczy. Niech się bawią jednak! Niedalekie czasy, w których zobaczymy w łamach moskiewskich dzienników nie polską intrygę jezuicką, „lecz polską intrygę chłopską". Ciasne mózgi tylko tego nie widzą i widzieć nie chcą. A wtedy gdy burza przejdzie, to z takich jak pan Szczebalski i śladu nie zostanie.

Dziś dla łowienia rybek w mętnej wodzie — dla synekur rozmaitych, każda moskiewska dusza gotowa ręce nietylko w najwyższym brudzie, ale i w krwi umaczać. Ale historja idzie naprzód i jądro zdrowej prawdy ostać się musi koniecznie i ostanie.

Rzym, d. 2. stycznia 1886.

(X) — Między Bożem Narodzeniem a Nowym rokiem Ojciec Święty przyjmował kolejno wszystkie ciała duchowne i świeckie, zawisłe od Watykanu a składające życzenia Jego Świątobliwości, księcia wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, który jest tutaj równouprawniony z panującymi, i wszystkich ambasadorów, ministrów pełnomocnych i sprawujących interesa obcych mocarstw, którzy są uwierzytelnieni przy stolicy Świętej. Recepcje te odbywały się nie gromadnie, lecz pojedyńczo; przemówień tedy papieskich nie było na nich, ani też zgoła innej mowy oprócz tej, którą Ojciec Święty miał do św. kolegjum w przeddzień Bożego Narodzenia, a w której się uskarżał na postępowanie rządu włoskiego, na przekształcanie Rzymu, na gotującą się ustawę o rozwodach, — która jednak prawdopodobnie nie przejdzie w Izbie, gdyż opinia publiczna we Włoszech jest jej przeciwną, — i na zabór majątków ciał duchownych i bractw. O tym zaborze mają mylne pojęcie za granicą. Nie jest to coś nakształt konfiskaty moskiewskiej, lub tego, co się działo w innych krajach. Rzecz się ma inaczej. Rząd tutaj ani grosza nie przywłaszczył sobie z majętności duchownej, lecz zniewolił tylko ciała duchowne do zamienienia dóbr nieruchomych na rentę państwową. Tym sposobem domek święty w Lorecie, którego dochód niedochodził dawniej do 200.000 franków, ma obecnie przeszło pół miljona czystej rocznej intraty.

Ojciec Święty z godną uwielbienia wspaniałomyślnością darował w tych dniach Propagandzie rozliczne osobiste dary, osobliwie w klejnotach i kosztownościach, z różnych stron Europy otrzymanych, a których wartość przechodzi pół miljona. Wszystkie wieści o mniemanej chorobie papieża są mylne. Leon XIII dzięki Bogu ma się wcale dobrze, pracuje ogromnie i wszystkich dostojników duchownych do ciężkiej zmusza pracy, do czego dawniej nie byli wcale przyzwyczajeni tutaj.

Król przyjmował ciało dyplomatyczne tego roku nie ostatniego grudnia rano jak dotychczas, ale we środę o g. 10. wieczorem, aby żony ambasadorów, ministrów pełnomocnych i sekretarzy mogły się popisywać strojami i klejnotami. Recepcja ta była nader świetną. Przedstawiciele obcych dworów wprowadzani do zwierciadlanej sali przez hr. Panisserę di Veglio, prefekta pałacu i wielkiego mistrza ceremonji, tudzież przez mistrzów ceremonji hr. Giannottego i margrabiego Della Stufa, przedstawieni razem zostali Najjaśniejszym Państwu przez barona von Keudell, ambasadora niemieckiego, jako dziekana ciała dyplomatycznego. Król nosił jeneralski mundur i łańcuch najwyższego orderu Zwiastowania. Królowa Małgorzata olśniewała brylantami. Wszystkie panie nosiły ogony ceremonjałem dworskim przepisane.

Wczoraj zaś jako w dzień Nowego roku królestwo przyjmowali popołudniu wszystkie ciała państwa, począwszy od kawalerów najwyższego orderu Zwiastowania, noszących tytuł kuzynów królewskich. Kawalerów tych jest tylko kilku we Włoszech.

W Pizie, w willi margrabiny Wiktorji Spinola, swej córki, umarła podczas świąt hrabina Rozyna di Mirafiore, morganatyczna małżonka nieboszczyka Wiktora Emanuela. Kardynał Corsi, arcybiskup pizański, ślub im niegdyś dawał. Hrabina Mirafiore była córką leśniczego i spełniała skromne rzemiosło praczki w stroju wiejskim, kiedy ją król spotkał na polowaniu i szalenie się zakochał w pięknej dziewoi, wracającej boso od sadzawki z bielizną na głowie, podług zwyczaju włoskich wieśniaczek. Zawód Rozyny zaczęty w pralni, omal że się na tronie nie skończył, bo król, który ją namiętnie do śmierci kochał i ożenił się był z nią jak najprawowiciej, chciał ją pod koniec życia ogłosić królową włoską, i tylko następca tronu a król dzisiejszy, z arcyksiężniczki rakuskiej, pierwszej żony ojca swego urodzony, oparł się temu zamiarowi. Rozyna była dobrą i męża serdecznie kochała. Wszystkim pomagała, nikomu nigdy nie zaszkodziła, była tylko bardzo kapryśną i dziwaczką jako zepsute dziecię losu. Król Humbert szanował macochę, płacił jej do śmierci królewskie dożywocie i posłał urzędników dworskich dla urządzenia jej pogrzebu. Zabalsamowane ciało hrabiny przeniesione zostało do zamku Mirafiore w Piemoncie. Rozyna miała z królem dwoje dzieci, hrabiego di Mirafiore, oficera jazdy, i margrabinę Spinolę. Zostawiła kilka miljonów oprócz brylantów bez liku.

Na prywatnym wieczorze w przeddzień Nowego roku u p. Cezara Correntego, pierwszego sekretarza króla i wielkiego kanclerza orderów państwa, na którym znajdowało się kilku Polaków, sam gospodarz o północy wniósł znowu zdrowie

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,
Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

— A no, ojciec pisał z Somolnoku do stryja Jerzego. List ten odczytał stryj oficerom tak że i myśmy słyszeć mogli. Ojciec pisze, że z całem swojem wojskiem stoi pod Schmöllnitz, za tą górą, i że ma dość armat oblężniczych. Ale że do Krasnohorki przybędzie nie jako nieprzyjaciel, lecz jako ojciec swojej rodziny. Sam jeden kolasą zajedzie do bramy zamkowej, i ciekaw ujrzeć śmiałka, coby się odważył, powitać go kulami lub złem słowem.

— Cóż stryj na to? zapytała Zofia, a serce biło jej gwałtownie.

Chłopak mocno odetchnął.

— Stryj powiedział: „Niechaj tylko przyjedzie ten zdrajca ojczyzny, i niechaj sam przyjedzie! I ja nie postawię naprzeciw niemu wojska. Ale u bramy zamkowej ustawię obu własnych jego synów z armatkami, i własnym jego dzieciom każę go zastrzelić."

— Chryste ukrzyżowany, zmiłuj się nademną! krzyknęła nieszczęśliwa kobieta w rozpaczy, i omal nie udusiła dziecka ściskając.

Że derwisz-jenerał gotów ziścić swoję pogróżkę, to rzecz niezawodna... A dzieci?... Ach, cóż łatwiejszego, jak rozniecić pożar fanatyzmu w umyśle dziecięcym! Epidemia uczuć, będących zbrodnią przeciw naturze, niczyich serc tak łatwo się nie czepia jak serca dziecka.

Młodszy chopak jeszcze się stracha, ale krew starszego już zaprawiona owym świętym miazmatem, zabójczo szaloną miłością ojczyzny, zapierającą się ojca, matki, brata, podpalającą własne starożytne gniazda rodzinne.

Młodszy strzela źle, ale starszy będzie celnie strzelał. Powiedzą mu: celuj w zdrajcę ojczyzny w samo serce! — a weźmie go na cel, choćby to było ojca serce... Zofia trzęsła się jak w febrze.

— A to mamcia zadrżała od tego, com jej powiedział — jąkało dziecię.

— Nie. nie; dobrze uczyniłeś. Nie będę drżała; to prędko minie. Uściśnij mnie z całego serca, to minie.

I serca matki i dziecka biły o siebie, aż się i uspokoiły.

— Jeżeli chcesz, mój piękny bobaczku, abym nie umarła, abym nadal pozostała....

— Ależ chcę, mateczko, chcę.

— To zleź cichutko z łóżka i przynieś mi przybory do pisania.

Dziecko szukało. Inkaust i pióro znalazły się, ale ani świstka papieru. Jerzy kazał pokojowej, gdy Zofia spała, zabrać wszystek papier, aby bratowa nie miała na czem listów pisać.

— Podaj mi moję książkę do modlenia, szepnęła Zofia.

Tam się znajdowała za okładką kartka papieru po jednej stronie próżna. Z drugiej strony stała wypisana dedykacja: „Tę książkę nabożną składam z całego serca najdroższej narzeczonej mojej, Zofii Szeredy. Stefan Andraszy. *Anno 1697.*" — Dopiero 14 lat temu — a czas to jednak niezmiernie długi!

Łatwo napisać list na próżnej stronie i kartkę oderdrzeć — ale kto list zaniesie? Zofii drżały ręce, w oczach migały płomyki, litery skakały. A wypadało pisać drobniutko, aby wszystko wypowiedzieć można, co miała do powiedzenia. Ćmiło się jej w oczach tak, że napisanego przeczytać nie zdołała; chłopak musiał jej ustępami sylabizować.

A ciągle jej wpadało na myśl coś nowego. Zaklinała męża na miłość Boską, aby teraz nie przybywał do Krasnohorki. Może się stać coś piekielnego, więc lepiej niechaj poczeka; z czasem może się ułoży rozjuszenie Jerzego. Wreszcie pióro jej z rąk wypadło. Już nic nie widziała; ogarnęły ją śmiertelne mdłości. Przyszła do siebie dopiero gdy ją synek wodą skropił.

— Gdzie list? zapytała.

— Ukryłem go w podszewce czapki, szepnął Józio.

— A czyż wiesz, po com list pisała?

— Aby go posłać ojcu.

— A zrobisz mi to?

Dziecko zamiast odpowiedzi mrugnęło.

— Czy znasz kogo wiernego, coby poszedł z tym listem?

— Pójdzie cygan, który przyniósł list ojczulka z Liwoczy. On się lubi bawić ze mną.

— Wyjm szufladę, tam znajdziesz woreczek irchowy z dukatami. Weź dziesięć dukatów i daj cyganowi; ale żeby ich przy tobie nie znaleziono.

— Oho, mam ja na to trojaki złodziejskie.

— A to co?

— Czy mateczka nie wie? To ja wiem więcej niż ty. Są grube trojaki do rozśrubowania, wewnątrz wydrążone, że można tam włożyć dukata. Nazbierałem ich od dziada, który je po omacku poznawał. Powiadał mi, że zrobiono je na to, aby kwestarze mieli gdzie ukrywać dukaty, i opryszki nic u nich nie spostrzegli prócz tych miedziaków. Zdadzą się one teraz.

Zofia dziękowała Bogu, że dał jej synowi nietylko serce dobre, ale i rozum bystry; i zasnęła spokojnie.

Raniutko zbudziła synka i posłała go po cygana, który miał odnieść list. Irrytacja dodała świeżych sił jej nerwom. Wstała z łóżka, kazała się ubrać i podprowadzić do okna, zkąd widok na drogę, do obozu jej męża wiodącą.

Czuła się zdrowszą. Około południa zapytała nawet pokojowej, kiedy obiad dadzą. Zdawało się jej, że około południowego dzwonienia, kiedy straż bramy luzowaną bywa i próżne fury, co drzewo przywiozły, ze zamku wyjadą, posłaniec najłatwiej będzie się mógł wymknąć z jej listem.

Więc z niepokojem wyczekiwała południowego dzwonienia. Ale dzwonienie to minęło, a turkot fur nie odezwał się tym razem. Natomiast usłyszała od schodów tupot spiesznych kroków i ostrzy krzyk Jerzego.

Szarpnięto gwałtownie drzwiami i wpadł derwisz-jenerał, jedną ręką ciągnąc Józia, a drugą list Zofii podnosząc. Dziecko z przerażeniem patrzało ku gwałtownikowi.

— Tym razem schwytałem cię na gorącym uczynku! — wybuchnął sapiąc Jerzy.

Irrytacja dodała Zofii sił na tyle, że się z krzesła podnieść zdołała. I z rozkazującym gestem wyciągnęła rękę.

— Puść moje dziecko! krzyknęła, a lica jej zapałały żarem miłości macierzyńskiej.

Jerzy popchnął chłopaka ku matce, poczem list na dłoni położył, i bijąc weń pięścią wrzeszczał:

— Co to jest?

— Przedewszystkiem naucz się, zachowywać się przyzwoicie w pokoju kobiety.

— A, tak! zapomniałem, że należało wprzódy zapukać i powiedzieć „Dzień dobry!" Drugą razą to uczynię. Teraz jednak mam pilny interes — zdradę w locie schwytałem. Gdyby syn mego ojca coś podobnego uczynił, kazałbym go rozstrzelać.

— Postąp taksamo z moim synem; to przynajmniej by mnie towarzyszył. Bezbożniku, wolałbyś na nim dopuścić się bratobójstwa, niż podjudzać syna do ojcobójstwa!

(C. d. n.)

Kraszewskiego, tym razem już wolnego, i wszyscy je pili za nim. Nieszczęściem jednak zdrowie to wielce się pogorszyło znowu, a wczoraj w dzień Nowego roku nasz wielki pisarz cierpiał okropne boleści w żołądku i musiał się położyć. Doktor Tymowski jednak nadziei nie traci.

Wybór w Pawii głośnego profesora Piotra Sbarbaro na posła do parlamentu jest wielkim tych dni wypadkiem. Ostatni socjanin najgenialniejszy dziennikarz we Włoszech, skazany był na półpiąta roku więzienia za paszkwile, jakie drukował w swem „Jarzmie kaudyńskiem“ na wiele osób, mianowicie zaś na żony ministrów. Przesada tak długiej kary wywołała gwałtowne oddziaływanie we Włoszech, gdzie się brzydzą sędziami powolnymi rządowi i wołają, że Włochy niepowinny się poniżać w tym względzie aż do stanowiska Niemiec, zgarbionych pod despotyzmem Bismarka. Gdy więc rządowy kandydat w Pawii, p. Della Croce 2763 głosów otrzymał, a kandydat opozycji miał ich 2187, Sbarbaro od razu zyskał ich 8069. Drzwi więzienia musiały się tedy natychmiast otworzyć, a lud rzymski wyprzągł szkapę u dorożki, którą żona przyjechała była po profesora, i tłumy go ciągnęły tryumfalnie aż do mieszkania na Transtewerze. Nazajutrz ostatni socjanin odebrał 756 telegramów ze wszystkich prowincji włoskich, co się nawet Garibaldemu nie zdarzyło. Profesor Sbarbaro jest monarchistą, radykalizm i radykałów chłoszcze niełitościwie. Jako ostatni wyznawca sekty Fausta i Leljusza Socjanów jest zapamiętałym i niemal fanatycznym przyjacielem Polski. Szeroka miłość Rzeczypospolitej nawet po jej upadku zjednywa jej jeszcze przyjaciół po świecie....

Sredec (Sofia) d. 28. grudnia.

Wyszedłszy z domu w wilię Bożego narodzenia, zadziwiłem się, widząc jakieś nadzwyczajne przygotowania na placu przed pałacem książęcym: zwożono belki, deski, gałęzie choiny, okręcano wysokie słupy wstęgami o bułgarskich barwach białym, czerwonym i zielonym, cyganie robili wieńce zielone, a wszyscy ludzie zajęci temi przygotowaniami ochoczo i wesoło pracowali, mimo kilkunastostopniowego mrozu. Zbliżyłem się do kilku robotników, grzejących się przy ognju z chrustu, i zapytałem o przyczynę tego zajęcia. „Kniaź xate dojde“ (książę przyjeżdże) odpowiedział jeden.

Mieszkańcy stolicy, uwiadomieni kilka dni naprzód o przybyciu księcia, dniem i nocą pracowali nad przyozdobieniem miasta. Cała droga, wiodąca przez miasto do pałacu, wysadzoną była w odstępach słupami przybranemi w barwy narodowe, w chorągwie i choinę. Przed pałacem wystawiono bramę tryumfalną, którą przyozdobiono pozawieszaną bronią i biustem księcia we wieńcach z wawrzynu. Drugą bramę wystawiono na drodze od Pirotu, przy wjeździe do miasta.

Dnia 26. bm. cała ludność w świąteczne przybrała się szaty. Około 10. godziny zaczęto strzelać z armat na powitanie zbliżającego się księcia. Deputacje różnych stowarzyszeń sofijskich z chorągwiami, jako też mnóstwo osób prywatnych podążyło sankami i pieszo na drogę od Pirotu wiodącą. Wreszcie około w pół do 12. godziny, ukazał się książę na czele sztabu. Jechał na pięknym karym koniu z złotemi przyborami, ubrany w prosty mundur żołnierski, szary płaszcz i niską czapkę. Wśród odgłosu dzwonów i radosnych okrzyków udał się najpierw do cerkwi „Świętego Króla“, następnie przed pałac. Gdy książę stanął przed bramą pałacową, wojsko zaczęło defilować przy dźwiękach muzyki. Przeszło tak 4 czy 5 pułków piechoty, kilka baterji i parę oddziałów konnicy; niektóre oddziały zwłaszcza piechoty znacznie były przerzedzone. Ludzie i konie rześko wyglądali; dzięki zapewne temu, że już poprzedniej nocy przybyli do stolicy. Czapki i bagnety umajone były zielonemi gałązkami. Wieczorem tegoż dnia, jako i następnego miasto urządziło iluminację, co przy odblasku śniegu pokrywającego ulice, bardzo pięknie wyglądało.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 7. stycznia.

(Presse w sprawie wniosku p. Romańczuka. — Pogłoski o rozwiązaniu Schulvereinu. — Zaprzeczenie ze strony klerykalnej o przygotowaniu noweli do austrjackiej noweli szkolnej. — Rokowania o odnowienie ugody austro-węgierskiej. — Serbsko-bułgarskie rokowania pokojowe. — Bułgarja i Rosja. — Unia bułgarsko-rumelijska. — Rekonstrukcja gabinetu serbskiego. — Przesilenie gabinetowe we Francji. — Z prowincyj Nadbałtyckich. — Nauka religii na Szlązku pruskim w języku niemieckim).

W artykule wstępnym dzisiejszego numeru Gazety rozprawiamy się z temi pismami wiedeńskiemi, które jak w każdej innej sprawie, tak i w kwestji wniosku p. Romańczuka, wzięły sobie za główne zadanie: zohydzić społeczeństwo nasze w obliczu Europy, i przedstawić je w świetle tak niekorzystnem, aby sympatje, jeżeli nie rządów to ludów europejskich, którem się w wielkiej mierze cieszyć możemy, zwróciły się w stronę przeciwną, w stronę — moskiewską.

Uwaga nasza odnosi się atoli tylko do prasy centralistycznej. Są jeszcze po za nią pisma, zdolne do wydawania sądu trzeźwego, nierzadko do sądu samodzielnego. Wcale sprawiedliwie ocenia n. p. Presse sprawę „ugody galicyjskiej“ czyli przebieg dyskusji nad wnioskiem p. Romańczuka w sprawie języka wykładowego w szkołach średnich i ludowych.

„Jakkolwiek załatwionym zostanie — powiada wspomniane pismo — wniosek posła Romańczuka, czy według zdania komisji, czy też z pewnemi zmianami — jest już sam przez się pocieszającym, że poważnie i sprawiedliwie jęto się w Galicji do wyrównania sporu narodowościowego, i że egoizm, separatyzm i partykularyzm ustąpił miejsca względowi na dobro publiczne.“

Presse stara się wyjaśnić następnie, dlaczego spór polsko-ruski w Galicji trwał tak długo i nie mógł być załatwionym. Jak długo naród ruski — [illegible] mimo woli i chęci [illegible] chcieli mieszkańcom wschodniej Galicji obcy język i obcą narodowość — wszelka zgoda między obu była trudną. Wielki dopiero przewrót, jaki się dokonał ostatniemi czasy w łonie obozu ruskiego, sprawił, że z wyjątkiem paru jednostek, jak hr. Golejewski, cały zreszta sejm odniósł się do wniosku p. Romańczuka z sympatją jak najżywszą.“

Schulverein niemiecki, stowarzyszenie założone w celu szerzenia germanizacji w Austrji, musi chyba odczuwać wielkie wyrzuty sumienia, jeżeli w samych organach lewicy wyłaniają się pogłoski o rozwiązaniu tej przymusowej instytucji. Przed kilku dniami doniosła o tem Deutsche Ztg. W ślad za tem pojawiła się wiadomość w Nowej Pressie, że hr. Taaffe wystosował d. 22. grudnia r. r. polecenie do wszystkich starostw, w których obrębie znajdują się filie Schulvereinu, aby te zdały mu w czasie jak najkrótszym sprawę o zachowaniu się w ogóle tychże filij, a w szczególności o ich agitacji na polu politycznem.

Niewiadomo jeszcze, jaką w tem doniesieniu odgrywa rolę Wahrheit, a jaką Dichtung. Jeżeli jednak ono jest prawdziwem, to wbrew żalom i krzykom oburzenia organów lewicy, wyrazić należy tylko zdziwienie, że dopiero d. 22. grudnia 1885. roku rząd uczuł nagłą potrzebę poinformowania się o jawnych agitacjach i tajnych knowaniach Schulvereinu.

Nie uronilibyśmy też ani jednej łzy, gdyby rząd zdecydował się uciąć łeb tej hydrze, która w polipie swe ramiona chwyciła nawet i zachodni kąt Galicji.

Do pragskiej Politik telegrafują z Gracu, że doniesienie pism wiedeńskich, jakoby klub Liechtensteina pracował nad nowelą do ustawy szkolnej i zamierzał ją wnieść na najbliższej sesji Rady państwa, jest czczym wymysłem. W kołach decydujących partji klerykalnej twierdzą natomiast, że klub Liechtensteina postawi tylko program w kwestjach szkolnych, narady w tym przedmiocie nie zostały atoli dotąd ukończone.

Onegdaj, we wtorek, podjęte zostały w Wiedniu na nowo rokowania pomiędzy ministrami austrjackimi a węgierskimi o odnowienie ugody cłowej i handlowej. Wspólny minister skarbu Kallay funkcjonować miał, jako sędzia rozjemczy, pomiędzy obydwoma gabinetami. Dzisiaj zaś zebrać się miała Rada ministrów na konferencję pod przewodnictwem cesarza.

Serbsko-bułgarskie rokowania pokojowe utykają już nie na samych tylko punktach zasadniczych, ale nawet na takich względnie błahych szczegółach, jak np. oznaczenie i przyjęcie miejscowości, w której owe rokowania mają być prowadzone. Przed tygodniem mówiono o dwóch miastach rumuńskich: Kalafacie i Krajowie, jako o miejscu projektowanem dla tych konferencyj pokojowych, dziś już i te wieści zamilkły, a żadne z mocarstw nie podjęło się dotąd roli pośredniczącej, aby wyprowadzić obie nieprzyjaźne strony z obecnej demonstracyjnej rezerwy.

Rola ta najbardziej nadawałaby się Turcji, ale jak w samym początku zatargu bałkańskiego i w dalszym wojennym ciągu tegoż, tak i teraz obawia się ona wystąpić stanowczo, raz przez wzgląd na swoich otwartych przyjaciół, drugi raz przez wzgląd na ukrytych swoich przeciwników. Prowizoryzm sytuacji przewleka i zabagnia się, a czas rozejmu mija bez sperandy dodatnich rezultatów na rzecz przyszłego pokoju.

Naprężenie stosunku pomiędzy Bułgarją i Rosją nie uległo dotąd znaczniejszej zmianie. Z Sofii zaprzeczają wiadomości o wysłaniu wierno-poddańczego pisma przez ks. Aleksandra do cara. Car ma być wprawdzie bardzo zadowolony treścią rozkazu dziennego ks. Aleksandrji do armii, mimo to jednakże nie spieszy się z przywróceniem tegoż do swej łaski i do dawnych zaszczytów. Słychać, że w tym względzie oczekują w Petersburgu przyjaźniejszej jeszcze chwili i odnośnej interwencji dworu berlińskiego.

Sprawę unii rumelijsko-bułgarskiej pozostawiają mocarstwa w zawieszeniu, oczekując, aby się pierwej ukształtował stosunek pokojowy pomiędzy Serbią i Bułgarją. Do tego przywiązują półurzędowe sfery rosyjskie jeszcze jeden warunek, a mianowicie mają one żądać, aby przed wzięciem pod dyskusję sprawy unii, ustąpiły z widowni tak w Bułgarji jako też i w Rumelii te czynniki, które wywołaniem i przeprowadzeniem rewolucji filipopolskiej zamąciły pokój europejski. Gabinet petersburgski nie ma zaufania do tych ludzi, a ich dalsze pozostawanie przy władzy uważa jako główną przeszkodę w załatwieniu samejże kwestji i uregulowaniu stosunku obojga Bułgaryj względem siebie z jednej strony, a względem Turcji z drugiej strony.

Zamiar koalicyjnego ministerstwa utrzymuje się zawsze jeszcze na porządku dziennym spraw rządowych w Belgradzie. Odnośnie do tego zamieszcza Videlo artykuł — jak powiadają — pióra Pirotszonacza, napisany widocznie pod adresem Austrji, z którego cytujemy następujący ustęp:

„Zmiana gabinetu może nastąpić tylko wskutek wewnętrznych spraw krajowych, zagraniczna zaś polityka, pozostanie dalej na torach narodowych i niezawisłych, bez nieprzyjaznego wystąpienia przeciw któremukolwiekbądź z mocarstw europejskich. Ktoby tę niezawisłą politykę brał za złe Serbii, tego niemogłaby ona w ogóle nigdy zadowolić. W tym względzie zna Serbia zapatrywania Austro-Węgier, Rosji, a zresztą całej Europy i niemoże zadowolić ich na punkcie rekonstrukcji swego gabinetu. Krytyczna sytuacja w kraju, spowodowana niepomyślną kampanią, domaga się łącznego, patrjotycznego współdziałania wszystkich stronnictw, a środek ten zaradczy nie może być tłumaczony jako zamiar nieprzyjaźny, lub jako niewdzięczność przeciw temu lub owemu państwu za tegoż poparcie lub dobrodziejstwa, ofiarowane Serbii w chwili krytycznej.“

Złożenie nowego gabinetu francuskiego przez p. Freycineta, doszło już prawdopodobnie lub dójdzie w ciągu dnia dzisiejszego do skutku. W konferencji, jaką miał przyszły prezydent gabinetu z p. Clémenceau, oświadczył on temu ostatniemu, że na żądanie jego, t. j. na utworzenie centralnego merowstwa w Paryżu i rozdział państwa od kościoła, nie zgodziłyby się niezawodnie inne grupy republikańskie i że, gdyby Clémenceau nie chciał odstąpić od swych żądań, wówczas spadłaby na niego odpowiedzialność za uniemożliwienie utworzenia nowego gabinetu. Jako rękojmię zażądał Freycinet, aby mógł wybrać podsekretarza stanu z łona stronnictwa radykalnego. Clémenceau przystał na te warunki i przyrzekł swój współudział, poczem miał Freycinet odbyć konferencję z Floquetem, celem ułożenia listy ministrów i wspólnego przedłożenia tejże Grevyemu.

Zdaje się, że przynajmniej połowa dawnych ministrów przejdzie do nowego gabinetu, który może liczyć na współudział i poparcie p. Clémenceau, jak o tem zapewnia organ tegoż La Justice w artykule z pod pióra deputowanego, p. Kamila Pelletan, zastępcy p. Clemenceau we wszystkich ważnych sprawach.

Według dziennika National, następujące główne punkta będą stanowić program nowego gabinetu: Reforma budżetowa; reforma administracyjna i uorganizowanie protektoratu nad Annamem i Tonkinem.

W razie potrzeby wystąpi Grevy w dzień zebrania się Izb, t. j. 12. b. m. z orędziem, w którem przedstawi sytuację kraju wskutek ostatnich wyborów i wyłuszczy konieczność rekonstrukcji gabinetu celem bliższego skupienia wszystkich stronnictw republikańskich i zapobieżenia tym sposobem niestałości i częstym zmianom rządu.

Korespondent Petersb. Wiedom. z prowincyj Nadbałtyckich zaznacza, iż w ostatnich czasach i w kraju tamtejszym malwersacje i kradzieże grosza publicznego stały się codziennemi objawami. Niedawno w Dorpacie głośnej malwersacji dopuścił się człowiek, zajmujący wysokie stanowisko społeczne. Nadużycie spełniane było przez całe latą i nikt tego nie zauważał, co naturalnie świadczy o niedokładnej kontroli. Takaż sama sprawa wyszła obecnie na jaw i w Rydze, gdzie w zarządzie kolei Dynaburgsko-Witebskiej kasjer roztrwonił przeszło 50.000 rubli, dopuszczając się nadużycia przez wiele lat. Korespondent zwraca dalej uwagę na walkę, jaka w miastach tych prowincyj rozpoczęła się z powodu wyborów miejskich. W Mitawie, Rewlu i Rydze, wszędzie przeciwko partji niemieckiej występują skoalizowane partje: rosyjska z łotyską lub estońską: niemniej wszakże niemiecka, tytułująca siebie powszechną, wprowadzając w błąd wyborców, staje się w większej części wypadków zwycięzką i przeprowadza wedle woli i uznania swoich kandydatów. W Rydze tylko, wskutek opozycji, z jaką wystąpiła w ostatnich czasach przeciwko rozporządzeniom rządowym, partja niemiecka, według korespondenta, ma być silnie zachwianą.

Schles. Volks-Ztg. zamieszcza dwa listy w sprawie szkół elementarnych na Górnym Szląsku (pruskim), pełne słusznych skarg i narzekań. Dzieci — czytamy w pierwszym liście — niczego się nie nauczą, bo nawet religię wykładają im po niemiecku, to też religijne i moralne wychowanie dzieci osiągnięte być nie może. Drugi list godzien jest uwzględnienia ze strony kapłanów górnoszląskich. Często spotykamy się, powiada autor, po pismach z dziwolągami stylu niemieckiego, pisanemi przez dzieci polskich Górnoszlązaków.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby wszystkie dzieci umiały się choć takiemi dziwolągami popisywać, ale tej „wprawy“, o której mowa, nabierają tylko niektóre dzieci, większa część mniej uzdolnionych ani tego się nie nauczy. Umieją one po niemiecku czytać i pisać, ale nie rozumieją tego, co czytają, nie umieją z polskiego na niemieckie nic przetłómaczyć.

Szanowny autor tego listu wzywa zarząd szkolny, aby przecież zeszedł z tej nieszczęśliwej drogi i zaczął dzieci uczyć w języku ojczystym, kazał im tłómaczyć z polskiego na niemieckie i odwrotnie, a przekona się, że rezultaty będą pomyślniejsze. W końcu odzywa się do konfratrów, aby nie szczędząc trudu i mozołu, uczyli dzieci polskie, które nawet liter polskich nie znają, podczas przygotowywania ich do pierwszych sakramentów po polsku czytać i pisać, zaręczając, że dzieci te są pojętne i prędko się wćwiczą, a potem dobrze czytać i pisać będą, co im bardzo ułatwi nauczanie się katechizmu. Jest to rzecz mozolna, powiada ów ksiądz górnoszląski — ale wierzajcie mi, mili konfratrzy, że wam się stokrotnie wynagrodzi!

Oto godne katolickiego kapłana słowo, za które mu serdecznie wdzięczni jesteśmy. Niegdyś twierdzono, jakoby księża górnoszlący mniemali, że lud górnoszląski może przestać być polskim, a pozostanie gorliwie katolickim. List powyższy, umieszczony na czele Schl. Volks Ztg. dowodzi, że tak duchowieństwo górnoszlązkie nie myśli, że czuje ono dobrze, iż zaniedba nienauki języka polskiego, dresowanie religii w obcym języku, jest zagładą religijności i moralności dzieci polskich.

Sprawy sejmowe.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Wielce szanowny poseł Małecki powołał się w uzasadnieniu swojego wniosku na seminarja nauczycielskie. Poczytuję sobie za obowiązek, lubo niewezwany, dać w tej mierze niektóre wyjaśnienia dla tych, którzy lubią się opierać na faktach nie zaś na teorjach.

W ciągu piętnastoletniego doświadczenia miałem dostateczną sposobność przekonać się, że nietylko dzieci w szkółce ćwiczeń, ale i starsze panienki na kursach, z których niejedna nigdy nie słyszała słowa jednego po rusku, wyuczają się z wielką łatwością w ciągu kilku miesięcy tak dobrze po rusku, że w drugiem półroczu otrzymują pozwolenie do praktycznych ćwiczeń, a z końcem roku zaświadczenie do udzielania nauki w ruskim języku.

W szkółce zaś ćwiczeń zadziwiłby się niejeden co uczył się przez ośm lub dziesięć lat po łacinie lub po niemiecku, z jaką łatwością dzieci po kilku miesiącach nauki tłumaczą ruskie ustępy na polski język i odwrotnie! Prawdziwą rozrywkę sprawia to dzieciom, kiedy w pierwszym dniu nauki dowiedzą się, że wyrazy, które składają się z głosek pierwotnych, jak: szkoła, ława, mama, baba, mowa itd. tak samo brzmią po rusku, jak po polsku. Gdy następnie poznają na przykładach, jakim zmianom ulegają głoski ę, ą, g, l itd., ćwiczą się bez uprzykrzenia nad wynajdywaniem innych wyrazów i przemianą takowych na ruskie.

Niewątpliwy jest także pożytek z nauki dwóch bratnich języków w jednej szkole. Wspomnę tu tylko o ułatwieniu polskim dzieciom, kiedy pisać mają rz, a kiedy ż, lub sz, np. rzemień, żyto, pszenica, ponieważ po rusku brzmią te wyrazy: remiń, żyto, pszenycia. Ruskie znowu dzieci dowiadują się z polszczyzny kiedy pisać o z daszkiem, kiedy i dwuramienne?

Nie mogę wyliczać, jakie inne pożytki wyniklyby dla uchylenia wątpliwości gramatycznych i etymologicznych obydwu języków, stwierdzam jedynie, że umiejętne nauczanie obydwu języków, nieprzysporzyłoby uczniom wiele trudu, a przyniosłoby wielorakie korzyści. (Wskutek tego zaś i utrakwistyczny wykład przedmiotów nie podlega żadnym trudnościom; pr. red.)

Nie przeczę, że odmienne pismo sprawia pewne trudności, że dla nauki drugiego języka muszą dzieci więcej godzin siedzieć w szkole, że nareszcie uczennice przynoszą z domu niekiedy uprzedzenia co do ruskiego języka. Zdaje mi się wszelakoż, że liczbę godzin szkolnych bezwarunkowo zmniejszyć należy, co da się bez uszczerbku dla nauki uskutecznić. Uprzedzenia zaś, jak wszystko co niema podstawy trwałej, można łatwo obalić.

A. Łuczkiewicz.“

W sprawie prawa sprzedaży piwa zagranicznego, oraz alkoholicznych słodzonych napojów, postawił onegdaj na posiedzeniu sejmowem poseł Lasocki następujący wniosek: Wys. sejm raczy uchwalić dwie rezolucje, a to:

Rezolucja I. 1. Wzywa się rząd, by po dokonaniu rewizyj udzielonych koncesyj zarządził umorzenie tych koncesyj, które wydane zostały bez należytego uwzględnienia przepisów, objętych okólnikiem c. k. prezydjum namiestnictwa z 4. czerwca 1882. l. 29561, oraz §. 18. ustawy przemysłowej z r. 1881.

2. Wzywa się rząd, by odnośnym politycznym i skarbowym władzom zalecił: a) jak najskrupulatniejszą oględność w wydawaniu koncesyj; b) ściślejsze przestrzeganie o ile być może przepisów pod 1. przytoczonych; c) delegowanie na koszt i ryzyko petenta komisji, której zadaniem zbadać najmiejscu, czy i o ile niezbędną jest potrzeba udzielenia koncesyj; d) udzielenie właścicielowi propinacji przyzwolenia, by w asystencji reprezentanta gminy odbywał w handlu koncesjonowanym rewizję, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Rezolucja II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by po gruntownem zbadaniu istniejących stosunków, na najbliższej sesji przedłożył sejmowi sprawozdanie wraz z wnioskami, dążącemi do uchylenia niedogodności i uciążliwości wykazanych w motywach powyższego wniosku.

Mowa posła dr. Antoniego Małeckiego

wypowiedziana w sejmie d. 2. stycznia podczas rozprawy nad wnioskiem p. Romańczuka.

(Dokończenie.)

Obok tego zwrócę też tu uwagę panów na jedną okoliczność: z narodowościami i językami to tak jak z ludźmi. Są ludzie, jedni dla drugich sympatyczni, są i tacy, którzy się cierpieć zgadzać, bez jakiej biedy zbliżyć do siebie nie mogą.

Tak samo też są języki, które im bliżej jeden drugiego staną, tem zaraz zgubniej oddziaływają wzajemnie na siebie; a są znowu i takie, które bez najmniejszej szkody dla siebie mogą iść ręka w rękę. Co do tych, które się antypatycznie mają do siebie, nie będę cytował przykładów, bo poruszać takie rzeczy, nic to miłego. Ale o czem mogę zapewnić, to o fakcie obserwacją wiekową stwierdzonym, że języki polski i ruski są to bratnie języki, które i duchem swoim się od siebie nie odtrącają (brawo) i nie psują wzajemnie, choć ciągle się z sobą stykają. A odwołuję się w tej mierze, choćby do tej jednej okoliczności, że jeżeli panowie rzucicie okiem na naszą dawniejszą literaturę, od Reja, Sępa Szarzyńskiego, Szymonowicza, Zimorowiczów aż do późniejszych: to ujrzycie, że to wszystko byli ludzie z tych tutaj stron, i że z nich każdy wyśmienicie mówił po rusku, a mimo tego pisał po polsku tak, że daj nam Boże, abyśmy wszyscy tak pisać potrafili. (Brawo).

Trzeci możliwy zarzut tego dotyczy, że podobna dobrowolna rezygnacja z posiadania szkół średnich w całym kraju, z ojczystym wykładowym językiem, wywalczonych z takim trudem przed laty dwudziestu, i zamiana tych szkół na utrakwistyczne — to utrata praw nabytych, to coś nakształt abdykacji... Rzecz się poprostu przedstawia tak: w naszej krajowej ustawie z r. 1867, o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, poczynione są w kilku miejscach dla drugiej tego kraju narodowości widoki, nadzieje, przyrzeczenia, których spełnienie mogło się przedstawiać w r. 1867 w perspektywie bardzo dalekiej, dzisiaj jednak domaga się ono „niezwłocznego“ wprowadzenia w życie w znacznej już części, a po dalszym upływie czasu, będzie i całkowicie musiało być dotrzymanem. W ten jednak sposób, jak to przewidywała i normuje rzeczona ustawa, wykonanie tych przyrzeczeń, czy to dziś, czy kiedykolwiek, z powodów wyżej przezemnie podanych, okazuje się niepożądanem, szkodliwem dla kraju i jego mieszkańców, a nawet po większej części i wręcz niewykonalnem. Zaprzeczyć, unicestwić jednak waloru tego dokumentu nie można, i żaden z nas, gdyby nawet i możliwem to było, nie chce tego. A zatem nie pozostaje, jak zrelizować go w sposób inny, ale tak samo do zrównania praw obu narodowości wiodący, jak tamten. A co przy tem z praw naszych utracimy, będzie sowicie wynagrodzone innemi korzyściami.

Nakoniec przemilczeć nie mogę i innej jeszcze obawy — że to sprawi oburzenie w kraju, oburzenie rodziców, że się ich dzieciom utrudnia naukę.

Rzeczywiście! Gdyby się ta roforma miała wykonać doraźnie, bez poczynienia koniecznych poprzednich doświadczeń, we wszystkich gimnazjach i we wszystkich od razu klasach, to musiałaby w całym kraju powstać wrzawa taka, że autorowi tego wniosku przykroby było pokazać się na ulicy. Ale jeżeli ta sprawa będzie wchodziła w życie stopniowo i z ostrożnościami, jakiem je wyżej naznaczył: to zaprawdę nie pojmuję, coby tu kogo mogło tak bardzo przerażać.

Przechodzę wreszcie do ostatniej części przemówienia mojego i to do najważniejszej. Można mi bowiem na to wszystko, com dotąd wyrzekł, powiedzieć: Co nam zalecasz, jest może słuszne i dobre i pożądane; cóż, kiedy nie da się to wykonać! Stoi temu na zawadzie nasza ustawa krajowa z r. 1867, której odmienić nie można; albowiem wszelkim jej zmianom w tym kierunku, przeszkadza znowu owa wiadoma państwowa zasadnicza ustawa z tegoż roku 1867, ale o kilka miesięcy późniejsza, a mianowicie artykuł jej 19.

Otóż oświadczyć tu muszę, że z tem zapatrywaniem w żaden sposób zgodzić się nie mogę, i pozwólcie mi panowie, bym wam powody, dlaczego się nie mogę z niem zgodzić, wyłożył.

I ja dawniej, czytając tę ustawę pobieżnie, a co większa, uprzedzony wykładem jej, jaki ciągle od chwili jej ogłoszenia słyszymy, wierzyłem w to i widziałem w niej zaporę, udaremniającą wszelką zmianę w tym kierunku ustawy naszej krajowej. W ostatnich jednakże dniach zastanawiałem się nad tym artykułem ponownie, i ważąc każde w nim słowo, przyszedłem do przekonania wręcz przeciwnego, do przekonania, że wobec naszych krajowych stosunków, całkiem innych, jak stan rzeczy w krajach koronnych z niemiecką i drugą jaką narodowością, n. p. w Czechach, artykuł ten 19 bynajmniej nie może tak być pojmowany, jak go powszechnie pojmują.

Najlepiej będzie, jeżeli mi panowie pozwolicie cały ten artykuł tutaj odczytać, i do miejsca w nim, które się głównie do kraju naszego ściąga, dać kilka słów wyjaśnienia.

Cały ten §. 19. z 3 się składa ustępów.

Ustęp pierwszy brzmi tak:

(Czyta):

„Alle Volkstämme des Staates sind gleichberechtigt und jeder Volksstamm hat ein unverletzliches Recht auf Wahrung und Pflege seiner Nationalität und Sprache.“

To jest orzeczenie ogólne, dla całej monarchii zapewnia prawa narodowości i językowi każdego szczepu w tem państwie należne, ze wszech miar słusznie i sprawiedliwie.

Drugi ustęp opiewa:

(Czyta):

„Die Gleichberechtigung aller landesüblichen Sprachen, in Schulen, Amt und öffentlichen Leben, wird vom Staate anerkannt.“

Powiedziane jest to samo, lecz w odniesieniu do t. zw. krajowych języków, z tem dopełnieniem dobitnem, że równouprawnienie wszystkich krajowych języków ma mieć zastosowanie swoje w szkołach, urzędach i w życiu publicznem.

Trzeci ustęp opiewa:

(Czyta):

„In den Ländern, in welchen mehreren Volksstämme wohnen, sollen die öffentlichen Unterrichtsanstalten derart eingerichtet sein, dass ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung einer zweiten Landessprache jeder dieser Volksstämme die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhält.“

Mówi tedy ustęp ten specjalnie o szkolnictwie i to w odniesieniu głównie do tych krajów koronnych, gdzie języków krajowych jest kilka i gdzie żaden z tych języków nie jest niemieckim językiem; niemiecki bowiem język jest państwowym językiem, a nauka jego jest wszędzie obowiązkową czyli „przymusową“, do niemieckiego zatem języka nie może się ściągać ten ustęp. Ściąga on się w całej pełni do Galicji, Dalmacji, po części do Szlązka (głosy: a Bukowina!), tak jest, i do Bukowiny. W tych tylko krajach istnieją (nie mówiąc nic o państwowym języku) języki krajowe w większej ilości, niż jeden.

Jakiż tedy stosunek co do szkolnictwa normuje tu ustawa w odniesieniu do Galicji, gdzie językami krajowemi są polski i ruski? Oto normuje go ona orzeczeniem nader szerokiem. Nie wypowiada ona, że tutaj „zakłady naukowe w taki sposób urządzone być mają, „dass jeder Volksstamm seine eigene“ albo „besondere Schulen haben soll“.

Ani też „dass jeder Volksstamm den Unterricht in seiner Muttersprache erhalten soll“. A dlaczego tego nie wypowiada? Dlaczego posługuje się, zamiast tych słów tak dobitnych, ową szeroką circumlokucją? Bo albo tamtego nie chce, albo też ponieważ dla niej ta jedna forma ustroju szkolnictwa publicznego wydaje się za ciasną; wolała to wypowiedzieć ogólnie: „dass jeder Volksstamm in den öffentlichen Unterrichtsanstalten die erforderlichen Mittel zur Ausbildung in seiner Sprache erhält.“

W tem orzeczeniu daje się pomieścić bardzo wiele, a między innemi formami daje się bez żadnego naciągania pomieścić w tem i utrakwizm. Bo przecież zgodzi się każdy na to, że jeżeli uczeń gimnazjalny przez wszystkie 8 klas pobiera całą połowę przedmiotów naukowych w własnym swoim języku, to się na brak „der erforderlichen Mittel zur Ausbildung“ żadną miarą skarzyć nie może i nie będzie.

Ba! Ale spotykamy się tutaj, w tym §. 19. z jeszcze jedną klauzulą. Uchyla ona najzupełniej przymus nauczenia się, a raczej przyswojenia sobie drugiego krajowego języka! „Ohne Anwendung eines Zwanges zur Erlernung der zweiten Landessprache.

No, moi panowie, czyż ta klauzula może mieć choćby najmniejsze znaczenie, w wschodniej połowie Galicji, w odniesieniu do młodzieży czy to ruskiej czy polskiej, która po odpowiedniem czy to w domu, czy w szkole ludowej przygotowaniu, przybywa zapisać się w poczet uczniów gimnazjów albo jakichkolwiek szkół średnich?

Przecież mamy naszą krajową ustawę co do języka wykładowego z r. 1867, ustawę rychlejszą od tamtej zasadniczej państwowej, ustawę obowiązującą, prawomocną i wykonywaną, a tej artykuł III., dotyczący szkół ludowych, przepisuje, co następuje (czyta):

„W każdej szkole ludowej, w której część uczęszczającej młodzieży używa polskiego, część zaś ruskiego języka, ten język, który nie jest wykładowym, będzie obowiązkowym przedmiotem nauki w granicach szkoły odpowiednich.“

Na mocy tego artykułu młodzież nasza w szkołach ludowych, w których przebywa przez lat ośm, uczy się więc tych języków.

Czy panowie przypuszczacie, że oni do gimnazjum przychodzą, nie przyswoiwszy sobie jeszcze, nie rozumiejąc drugiego krajowego języka? A to doprawdy już chyba nie wiem, cobym miał myśleć o takim nauczycielu, któryby ucząc Polaka po rusku, a Rusina po polsku lat 8, przysyłał go dopiero *zur Erlernung der zweiten Landessprache* do gimnazjum!

W ogólności nigdy z uwagi spuszczać nie można, że co innego jest język wykładowy („Vortragssprache albo Unterrichtssprache), a co innego jest język jako przedmiot nauki (Unterrichts- albo Lehrgegenstand). Stosować wyraz „Erlernung“ do języka. jako przedmiotu, to logiczne i zrozumiałe każdemu; ale stosować go do języka wykładowego, to bezsens. Nie bierze przeto §. 19. ustawy zasadniczej nikogo w obronę przed tem, żeby uczył się czegokolwiek i słuchał wykładów w języku już sobie znanym, choćby też ten język nie był jego własnym ojczystym, lecz „drugim“ krajowym językiem; ale tego tylko zabrania, by nikogo przymusowo nie uczyć drugiego krajowego języka, jako przedmiotu planu szkolnego, jako przedmiotu, którego uczeń jeszcze się nie nauczył, nie posiada i nie rozumie. A to się do młodzieży kraju naszego w żaden sposób zastosować nie daje. Bo gdybyśmy nawet już i nie mówili nic wcale o owej ludowo-szkolnej, gimnazjalne kursa poprzedzającej nauce: to i tak jeszcze stosunki tutejsze są takie, że i ludność i młodzież także oba te języki rozumie, i już z domu rodzicielskiego tę znajomość wynosi. Boć chyba stawcie panowie przedemną takiego Rusina, kandydującego do I. klasy gimnazjalnej, któryby nie rozumiał po polsku. Ja go będę pokazywał za biletami. (Wesołość). A tak samo nie znajdziemy i Polaka zrodzonego w tych stronach, któryby językiem ruskim nie mówię koniecznie władał w ustnem i piśmiennem użyciu, ale go nie miał rozumieć.

Takie to więc jest prawdziwe znaczenie tego paragrafu 19. Kto w nim znajduje myśl inną, to ją chyba w niego wkłada, a nie bierze rzeczy tak, jak jest.

Jeżeli zaś ma się ta sprawa w ten sposób, w takim razie owe więzy, które nas zawsze odstraszały od przystąpienia do pewnych zmian naszej ustawy krajowej z roku 1867, te więzy mniemane odpadają, i w takim razie to wszystko, co w tej ustawie jest mniej dogodnem, co poprawy potrzebuje i co poprawionem być może nawet wobec §. 19. ustawy zasadniczej, to wreszcie powinno być poprawionem.

A uważam za potrzebujące takiej poprawki 3 ustępy w rzeczonej ustawie, mianowicie w art. V. ustęp b i c, a potem art. VII. I proponuję, aby je zmienić na drodze właściwej, na drodze ustawodawczej; aby je zmienić nie w ten wprawdzie sposób, iżby co w nich wymazanem, obalonem być miało, gdyż ani jednego wyrazu z nich nie uchylam, lecz by te artykuły rozszerzyć tak, abyśmy mieli fakultatywną możność

wykonywania ich w tym kierunku, w jakim ja widzę tego potrzebę.

Stawiam tedy panowie wniosek, ktory opiewa jak następuje:

Wysoki sejm raczy uchwalić:

Ustępy b) i c) art. V, tudzież art. VII ustawy krajowej o języku wykładowym z dnia 28. sierpnia 1867. zostają uchylone w stylizacji dotychczasowej; natomiast mają powyższe ustępy brzmieć, jak następuje:

Ustęp b) art. V. będzie taki:

„O czasowej potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich w pojedynczych przedmiotach nauki, a to bądź w osobnych oddziałach, bądź wspólnie w jednym i tym samym oddziale, (te wyrazy są tu dodane z nowa), orzeka w każdym danym wypadku władza szkolna krajowa na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów."

Ustęp c) ma być tak rozszerzony:

„W klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego w klasach z polsko-ruskim wykładowym językiem nauka obu języków krajowych jest obowiązującym przedmiotem."

Art. VII. „O zmianach co do języka wykładowego w szkołach średnich, z funduszu publicznego utrzymywanych w ogóle, a w szczególności mających na celu stopniowe rozszerzanie wykładów w języku ruskim, a to (ten *passus* wchodzi tu znowa) przez wyłączne lub też w niektórych tylko przedmiotach zaprowadzenie go stale bądź w poszczególnych klasach głównych lub pobocznych (równoległych), bądź z czasem w całych gimnazjach lub szkołach realnych, stanowić będzie na przyszłość sejm, po wysłuchaniu Rad powiatowych."

Proponowane przezemnie zmiany są tylko dodatkiem, uzupełnieniem. Niczego w ustawie nie obaliłem, lecz dodałem do niej to tylko, coby umożliwiło fakultatywne wykonywanie tej ustawy i w tym także kierunku. Jeżeliby się miały okazać niedogodności w następstwie takiego tej ustawy wykonania, toż można jej w tym sensie wtedy nie wykonywać. Wszakże i tak ten ustęp b. artykułu V. w brzmieniu swojem dotychczasowem opiewa o możności zaprowadzania obok wykładów polskich także i ruskich w pojedynczych przedmiotach nauki, jeśli tego zażąda 25 uczniów. A to się jednak nigdy nie wykonywało, tak jak się i dotąd nie wykonuje, choć fakultatywne prawo po temu było i jest. Otóż taksamo i teraz, gdyby to co proponuję, nie miało się okazać w przeprowadzeniu możliwem (choć się tego nie obawiam), to się mogą te nowe klauzule nie wykonywać, boć ja mostów za sobą nie palę, stanu rzeczy dzisiejszego nie burzę, a tylko ku temu zdążam, aby była możność wyjść z położenia trudnego i aby przynajmniej w samej już ustawie przeszkód do tego nie było.

Możecie mię jednak panowie zagadnąć, czy jest nadzieja, że taka zmiana ustawy uzyska sankcję korony. Dlaczegoż nie miałbym mieć tej nadziei? Starałem się Wysoką Izbę przekonać, jak sobie pochlebiam, nie naciągając brzmienia artykułu 19. ustawy zasadniczej, że ten artykuł tu na zawadzie nie stoi. Wspomniałem o wielkich finansowych trudnościach w razie zakładania coraz nowych szkół lub paralelek z ruskim wykładem. Jeżeli rząd to zrozumie, że z urządzenia gimnazjów utrakwistycznych nie wynika dla skarbu państwa potrzeba żadnych nowych ciężarów, a ja myślę, że te względy oszczędności bardzo wiele u niego znaczą, i że utrakwizm szkół średnich może być dopuszczonym bez żadnego pogwałcenia owego nietykalnego palladjum, jakiem są zasadnicze ustawy państwa; jeżeli nadto będzie widział, że kraj sobie tego życzy, i że zmierza ku zgodzie społecznej w kraju, to prawdziwie nie pojmuję, dlaczego byśmy się nie mieli spodziewać, że najwyższa sankcja takiej ustawie odmówioną nie będzie.

Skończę, panowie, te wywody moje jeszcze tylko orzeczeniem: w jakim stosunku to, co tu powiedziałem, ma się do wniosków komisji. Ja się zapisałem niby to przeciw, i rzeczywiście gorącym tych wniosków zwolennikiem nie jestem. Lecz mnie się zdaje, że i cała komisja, a i sam pan sprawozdawca tak zupełnie nie jest z tego zadowolony, z czem tu przychodzi. (Wesołość.) Gdyż wszyscy to czujemy, że są to rzeczy, które wobec nagromadzonych trudności ze stanowiska danych stosunków w kraju, ustaw (jakiemi one obecnie są) i Bóg wie jakich innych jeszcze względów, z powszechnem zadowoleniem wszystkich załatwione być nie mogą. Na to i Salomonowej głowy za mało! O tyle tedy, jako nie ze wszystkiego zadowolony, z czem występuje komisja, mogłem słusznie przeciw niej się do głosu zapisać.

Z drugiej strony jednakże wcale się przeciw temu nie oświadczam, byście panowie i przyjęli wnioski komisji, bylebyście tylko na tem nie poprzestali, i okrom tego także i mój wniosek wziąć pod rozwagę raczyli, a nie rzucili go przeto, jako uchylony przez tamte. Jedno drugiego bynajmniej nie wyklucza.

Co prawda jednak, moje osobiste zdanie o założyć się mającem gimnazjum z ruskim wykładowym językiem, widzi nawet w samem wykonaniu tego zamiaru trudności. Komisja edukacyjna proponuje to gimnazjum, nie powiada jednak, gdzie? Rada szkolna krajowa, i Wydział, a może też kto i z tej Wys. Izby dzisiaj, zażąda tego gimnazjum w Przemyślu.

Co do tej ostatniej szansy, szczerze wyznaję, że ja co do mojej osoby trzy razy bym się namyślił, nim bym za tem głosował, a powiem krótko, dlaczego. Oto dlatego, że art. VII. naszej krajowej ustawy przepisuje, że tego rodzaju postanowienia mogą nastąpić dopiero po zapytaniu odnośnej Rady powiatowej. To się też stało; ale Rada powiatowa przemyska odpowiedziała jednomyślnie, że tego nie chce. Otóż panowie, gdybyśmy pomimo tego udarowali ich tem nowem gimnazjum, tobyśmy chyba drwili i z Rady powiatowej i z samej naszej ustawy.

Ten sam sejm, który przed 20 laty tę ustawę uchwalił, jakżeżby on miał teraz sam prosić Wys. rządu, ażeby raczył ją złamać? Bo niech mi nikt tego nie mówi, że tu samo tylko zapytanie wystarcza, choćby odpowiedź miała być jednomyślnie i stanowczo odmowną.

Co się tyczy propozycji, jaką stawia komisja, t. j. że nowe gimnajum ma stanąć, pytanie tylko gdzie? — to i ta uchwała, gdyby ją sejm miał powziąć, będzie potem w myśl artykułu VII. musiała przechodzić przez Radę szkolną krajową i przez te Rady powiatowe, którychby to dotyczyło, np. przez tarnopolską albo stanisławowską. A cóż będzie w takim razie, jeżeli i z Tarnopola i ze Stanisławowa odpowiedź przyjdzie że te Rady tego nie chcą? Co się stanie wtedy z już zapadłą uchwałą tej Wysokiej Izby? A nie dziwiłbym się temu wcale, jeźliby ztamtąd taka przecząca odpowiedź przyszła, boć tyle przeniknęło w kraju i u członków tych Rad przypuszczam, by rozumieli, że osobne takie dla jednej a dla drugiej narodowości gimnazja nie są żadnym zadatkiem szczęścia dla kraju i okolicy.

Na wypadek takich odpowiedzi odmownych, wskutek których wniosek posła Romanczuka po prostu nie doczekałby się więc żadnych następstw w zakresie średnioszkolnych stosunków — mogłoby to nawet dla Wys. sejmu być dogodnem, że przynajmniej ten mój wniosek owę próżnię wypełnia, i w widoku stawia jakieś wyjście z trudności. Dlatego proszę o jego przyjęcie do dyskusji i o uwzględnienie na teraz bodaj o tyle, aby został za waszą, panowie, uchwałą, odesłany albo do komisji edukacyjnej (głos: do Wydziału krajowego), albo niech będzie i do Wydziału krajowego. Jedno, jak drugie, równie mi będzie miłem: byle tylko myśl moja w nim wypowiedziana stanowić mogła przedmiot wytrawnej a nieuprzedzonej rozwagi i wszechstronnego rozbioru w obszernych kołach kraju naszego. (Liczne brawa. Posłowie gratulują mowcy.)

Wydalania Polaków z Prus.

W ciągu ostatnich kilku dni przybyła do Galicji znaczna ilość wygnańców z Prus, co tłumaczy się tem, że wielu z proskrybowanych do 1. stycznia tylko miało przedłużone prawo pobytu w Prusiech.

Z listu prezesa komitetu krakowskiego, pisanego do p. Dobrzańskiego, wiceprezesa komitetu lwowskiego, dowiadujemy się, że największy napływ wygnańców spodziewany jest na 1. kwietnia. W tym czasie tysiące wydalonych ma przybyć do Galicji.

Gazeta Toruńska przytacza pismo landratury toruńskiej, w którem powiedziano, że „poddany rosyjskiego państwa Piotr Kaczorowski z Zielenia, który odebrał rozkaz wydalający go od 11. listopada 1885 roku, musi tu jeszcze być cierpianym, gdyż oświadczenia władz rosyjskich o jego przyjęciu jeszcze tu nie ma."

Wypływa z tego, że władze pruskie, a w szczególności landraci, starają się u władz rosyjskich o takie oświadczenie przyjęcia i to dla każdego proskrybowanego z osobna. Kogo więc z wygnańców dotąd jeszcze nie zmuszają do wyjścia, o tym powiedzieć można z pewnością, że cierpią go tu w Prusiech tylko dla tego, że dotąd oświadczenie o dozwolenie mu powrotu pod rząd rosyjski nie nadeszło. Ale korespondencja odbywa się ciągle i już w przyspieszonem tempo. Landratury odbierają prawie codziennie listy od rosyjskich naczelników powiatowych. Lada więc oświadczenie takie nadejść może dla każdego zagrożonego wyguaniem, a wtedy następuje silniejsze naleganie i transport za granicę.

Tymczasem los wygnańców — jak donoszą pisma poznańskie — z każdym dniem staje się okropniejszym, a jeżeli bieda i głód nie doszły jeszcze do niebezpiecznych rozmiarów, to zawdzięcza się jedynie silnej, bądź co bądź, ludzi tych moralności, a dalej temu, że jeszcze biedacy resztek mienia nie zjedli, że zawsze jeszcze jest jaki grat lub szmat do sprzedania. Skoro przecież — a nastąpić to musi wnet- pójdzie między żydy ostatnia poduszka i przedostatnia koszula — nędza, choroby i zbrodnie z rozpaczy bodaj czy nie nastaną.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczoraj o godzinie 4. popołudniu sala ratuszowa i obie jej galerje były niemal przepełnione — na tę godzinę bowiem grono wyborców zwołało zgromadzenie celem wyboru komitetu przedwyborczego, któryby się zajął akcją wyborczą do Rady miejskiej. Wybory, jak wiadomo rozpisane zostały na dzień 26. bm.

Na propozycję p. Walichewicza, który imieniem zapraszającego grona oznajmił, iż listę 150 członków komitetu przedwyborczego przygotowano, zgromadzenie przez aklamację wybrało swym przewodniczącym p. dr. Bronisława Radziszewskiego, profesora uniwersytetu i członka Rady miejskiej.

P. dr. Radziszewski dziękując za wybór, wyraża przekonanie, że zgromadzeni umiarkowaniem w obradach dopomogą mu i ułatwią zadanie przewodniczącego, poczem powołuje na sekretarzów: pp. Walichewicza, Piepesa, Świsterskiego i dr. Tilla.

P. dr. Zegota Krówczyński, jako członek zapraszającego grona wyborców, oświadcza, iż w gronie tem znajdują się reprezentanci wszystkich zajęć. Zasiadają tam obok pracującego dłutem i igłą, pracujący piórem, obok rzemieślnika, przemysłowca i kupca, lekarze, adwokaci, nauczyciele i księża. Ze względu, że grono to nie oblekło się żadną nazwą i nie wywiesiło żadnego hasła; dlatego poleciło mowcy podać swą charakterystykę.

Fundamentem grona, na którym ono powstało i wzrosło, była zgodność i działanie wszystkich warstw mieszkańców, z korzyścią dla miasta. Hasłem grona: „Bogdaj lepiej było jak dotąd bywało." Grono więc wyborców ma otwarte ramiona dla wszystkich kółek, kół, gron i komitetów, których dążenia równie szczere i jasne jak naszego. Dla dokładniejszej charakterystyki grona wyborców, mówi dr. Krówczyński, winienem odeprzeć głośno czynione zarzuty, pochodzące, sądę ze złej informacji.

Niesprawiedliwym jest zarzut, jakoby grono wyborców kierowało się partykularyzmem, a krótka historja ruchu przedwyborczego z koła wyborców z tytułu osobistej kwalifikacji daje świadectwo, że od pierwszej chwili odpychało Koło to partykularyzm i działanie na własną rękę a szczerze dążyło do zjednoczenia wszystkich reprezentantów naszego miasta w jedno wielkie grono. I myśl ta wydała zdrowy owoc, a nim jest dzisiejsze wspólne i zgodne działanie. Równie niesprawiedliwym jest zarzut, iż grono kupi się około ambitnej osobistości, aby ją osadzić na krześle prezydjalnem. Zamiast zbijać tan zarzut wykażę niewłaściwość jego. Któż myśli o upiększeniu gmachu, gdy materjału budowlanego jeszcze niezwieziono. Dziwaczny wreszcie zarzut kolportowano po cichu, jakoby grono wyborców miało ultra konserwatywne dążenia. Spis imion na ogłoszeniach zapraszających do współudziału w dzisiejszem zgromadzeniu daje najlepsze świadectwo nieprawdziwości tego zarzutu.

Zarówno zbytni konserwatyzm jak nieobmyślana pochopność do czynów są, zdaniem naszem, jednakowo szkodliwe. Grono uznaje drogę pośrednią jako właściwą i nią kroczyć będzie. Dobrze zrozumiany konserwatyzm w odniesieniu do przyszłych wyborów do Rady miejskiej, każe z konserwować wszystkich pracowitych i czynnych członków Rady, którzy złożyli dowody, że dobro miasta leży im na sercu. Odnowienie jednak Rady jest niezbędne a zasilenie nowemi osobistościami konieczne. Pragniemy, aby do przyszłej Radę miejskiej weszli tacy obywatele, których nie ogarnęła apatja, którzy nie grzeszą brakiem wytrwałości w pracy i stałem poczuciem w spełnianiu obywatelskich obowiązków (Huczne brawa). Rada stołecznego miasta Lwowa winna być wzorem pielęgnowania cnót narodowych i obywatelskich — i taką to Radę chce zapraszające grono wyborców widzieć w przyszłem trzechleciu (Brawo).

Następnie przemówił p. Jan Nep. Gniewosz, zapewniając pod sumieniem, że od pół roku utworzyła się klika, która chce swych kandydatów do Rady miejskiej przeforsować. Przemawia on przeciw spiskowi lokajów — i przepowiada, że niebawem „bankocetle będą latały po ulicy jak wróble", co zgromadzenie oczywiście z wielką wesołością przyjmuje do wiadomości. P. Gniewosz kreśli dalej w krótkości obraz Lwowa przed 6 laty a dzisiaj, i wyprowadza ztąd wniosek pochlebny dla Rady. Zalecając wreszcie miłość i zgodę, kończy: „precz z kliką stańczyków, hrabiów i łańcuszkiem adwokatów."

P. dr. Radziszewski zapytuje: czy nikt więcej nie żąda głosu. Gdy nikt nie zgłosił się — przystąpiono do wyboru komitetu.

Na 352 głosujących wybrani zostali 342 głosami pp.:

Aleksandrowicz szewc, kanonik Aksentowicz, Baczewski kup., Badowski jub., ks. Baczyński rektor sem. rus., Beiser apt., Bałłaban radca, Bardasz kup., Bauman kup., Baurowicz wł. real., Benoni prof., Berski budown., Białoskórski radca, Biesiadecki protomedyk, Blumenfeld notar., Bogdalski krawiec, Brajer Emil kup., Byk adw., Ciuchciński blacharz, Czajkowski księg., Czarnecki kup., Czapczyński kuśn., Czernicki rękawicznik, Czerny radca, Czeszer adw., Czyżewicz lekarz, Deskur fabr. mach., Dobrzański dyr. teatru, Dublowski krawiec, Duniewicz radca sąd., Dworzak szewc, Dymet kup., Kohman rzeźnik, Frühauf tapicer, Gall budown., Gerstmann prof., Getritz introlig., Głodziński krawiec, Goldmann poseł, Gołąb budowniczy, Gostkowski inż., Gorski kup., Gross cukiernik, Gruszczyński właś. realn., Gryziecki prof. uniw., Grzeżułka szewc, Hauptfleisch fryzjer, Heppe inż., Hillich ogrod., Horowitz bankier, Janowski inżyn., Ihnatowicz fabr. perfum, Karpuszko inż., Kalnicki wł. realn., Kędzierski inżyn., Kiselka wł. realn., Klimowicz ogrodnik, Kobielski restaurator, Kochanowski apt., Kordys krawiec, Kostecki Platon, Kowalówka dyrektor szkoły, Krasucki wł. realn., Kruk blacharz, Krzyżanowski adw., dr. Krówczyński lek., Kunicki, Kuźniewicz budow., Legieżyński malarz, Leitner kominiarz, Lewicki urz. Tow. asek., Löwenstein rabin, Łukawski wł. realn., Madejski Marceli adw., Makan stolarz, Malinowski rządca szpital., dr. Małecki Antoni, Markiewicz Stanisław kupiec, Markheim urz Banku hip., Marchwicki dyr. Banku kred., Marschal powroźnik, kanonik Mazurak, Michalski kowal, Mikuliński Bolesław krawiec i właś. realn., Miłaszewski zeg., Misiński radca, Momocki ślusarz, Monné cukiernik, Mozer krawiec, Müller bednarz, Niemczynowski krawiec, Ohly kowal, Ornstein rabin, Pawłowski Mik. proboszcz, Piątkowski Franciszek, Peredjatkiewicz cieśla, Piepes apt., Platowski krawiec, Południewski szewc, Popiel adw., Prugar stolarz, dr. Radziszewski Bron., Ramułt architekt, Rewakowicz Henryk, Rodecki Czesław, Romanowski E. adw., Romanowski Ign. radca mag., Roszkowski prof., Rucker apt., Rusmann kup., Rutkowski Wojc. wł. real., Rudkowski Jan inż., Samolewicz dyr. gim., Sawicki Stella Jan ins. szpitala, Schaff adw., Schayer Karol kup., Szirmer piekarz, Sembratowicz introl., Skarbek stolarz, Skowroński adw., Skrzyński dyr. szkoły wydz., Solecki prof., Sołtysik prof., Sokal bankier, Spożarski rękawicznik, Stahl nadinż., Starkel prof. szkoły real., Stokowski Apolin., Strojnowski lekarz, Smutny szewc, Supiński urzęd. kasy oszcz., Świsterski stolarz, Szarkiewicz kuś., Szwejkowski urz. asek., Syroczyński inż., Strzelbicki radca mag., Thom właśc. realn., dr. Till adw., Walichewicz rymarz, Walewski inż., Walloch urzęd. Tow. zaliczk., ks. Wasilewski Ad., Witz lekarz, Zacharjewicz Julian, Zagórski arch., Zajączkowski Wład. prof., Zgórski Alfred, Ziembicki Grzeg. (syn) lekarz, Zuker Filip, Zuliński Józef.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 7. Stycznia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przez dwie ostatnie doby był stan nieba zmienny przy wietrze południowo-zachodnim. We wtorek około 9. godz. padał deszcz; opad nieznaczny wynosił 0.,1 mm. Średnia temperatura była + 2.°4, środy + 1.°2, najwyższa wczoraj + 4.°, najniższa dziś w nocy 0,°6 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 7. stycznia: Przy wietrze przeważnie zachodnim, temperatura się obniża, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, śnieg lecz opad nieznaczny.

W styczniu spostrzegać można wolnem okiem cztery planety, mianowicie: Wenerę, Saturna, Marsa i Jowisza. Wenera, której tarcza jest jeszcze cokolwiek więcej jak w połowie oświecona, błyszczy na zachodniem niebie. Dnia 13. b. m. będzie jej światło najsilniejsze i przewyższać będzie przeszło 50 razy, jasność gwiazd pierwszej wielkości. Acz kolwiek jej oddalenie od ziemi do 18. lutego się zmniejsza, na którym dniu będzie w konjunkcji ze słońcem, to z powodu, że coraz mniejsza część przez słońce będzie oświeconą, światło jej będzie wskutek tego słabszem. Na północ od konstelacji Oriona w konstelacji Bliźniąt jaśnieje jako gwiazda pierwszej wielkości zaraz z wieczora, na wschodniem niebie, spokojnem blado-żółtawem światłem Saturn. Jego pierścienie i tego roku przedstawiają się wspaniale. Nad Saturnem cokolwiek w prawo znajduje się gwiazdka μ trzeciej wielkości z konstelacji Bliźniąt. Dnia 10. stycznia będzie gwiazdka ta przykrytą przez Saturna, lecz zaćmienie to nastąpi w dzień, wieczorem gwiazdkę μ zobaczymy cokolwiek na lewo pod Saturnem. W bieżącym miesiącu nastąpi także zaćmienie przez księżyc gwiazdy pierwszej wielkości, znanej pod nazwiskiem Aldebarana. Gwiazdę tę odszukać łatwo, gdyż jest najjaśniejszą z gwiazd konstelacji Byka i tworzy z kilku mniejszemi gwiazdkami piątkę rzymską. Gromadkę tych gwiazd nazywami Hyjadami lub Dżelżownikami. Konjunkcja Aldebarana z księżycem przypada wedłng czasu średniego Lwowa d. 16. b. m. o godz. 9. min. 58 wieczorem. Czas trwania zaćmienia wynosi blizko godzinę, początek zaś o godz. 9. min. 41. — Mars wschodzi teraz o godz. 10. wieczór i przyśpieszy swój wschód w ciągu miesiąca o półtorej godziny, znajduje się na granicy konstelacji Lwa i Panny. Poznać go łatwo można po jego czerwonem spokojnem świetle między małemi gwiazdkami tej okolicy nieba. Jowisz wschodzi po godzinie 11. w nocy i przyśpieszy swój wschód w styczniu blizko o 2 godziny; znajduje się teraz w konstelacji Panny na północny zachód od gwiazdy „Klos Panny" (Spica). łatwo poznać go po jego spokojnem białem świetle, dziewięć razy silniejszem od gwiazd najjaśniejszych.

* **J. I. Kraszewski.** Rzymski korespondent donosi nam: Smutną bardzo wiadomość wam przesyłam. Onegdaj Kraszewski, czując się nieco lepiej, wyjechał powozem na spacer z jednym z rodaków naszych. W okolicach San Remo znajdują się kręte i niewygodne drogi wśród płotów, pełne wybojów i spadzistości. Otóż na jednej z tych drożyn konie się spłoszyły czyli też niezręczny woźnica nie umiał pokierować niemi na zawrocie. Dość, że powóz się wywrócił, i nestor naszych pisarzy padając, ciężko się uderzył w głowę i potłukł się mocno. Stan jego obudza niespokój, tem bardziej że Kraszewski był już i tak chorym. Wiadomość ta nadeszła do Rzymu dziś rano (4. bm.) urzędową drogą do kancelarji wielkiego kanclerstwa orderów państwa. Zatelegrafowałem wprost do Kraszewskiego prosząc go, by natychmiast zawiadomił mię o stanie swego zdrowia. Aż do chwili oddania tego listu na pocztę, to jest do wieczora żadnej nie ma odpowiedzi.

* **Jenerał hr. Neupperg,** były głównodowodzący we Lwowie, a obecnie kapitan przybocznej straży cesarskiej, jak donoszą dzienniki wiedeńskie ma podać się o emeryturę.

† **Aleksander Zminkowski,** emerytowany starszy radca skarbowy, zmarł w 70 roku życia.

* **Mianowania.** Minister handlu mianował Henryka Nunberga, asystentem rachunkowym dyrekcji poczt. — Rada szkolna zamianowała Filemona Lisienieckiego, rzeczywistym nauczycielem w Łosiaczu.

* **Ministerstwo oświaty** zezwoliło na przedstawienie Matejki, na zaprowadzenie w krakowskiej szkole sztuk pięknych medalu jako oznaki dla uczniów celujących pracą i talentem. Medale wykonane będą w mennicy wiedeńskiej, wedle odcisku udzielonego mistrzowi Matejce do orzeczenia, o ile odpowiada artystycznym wymogom.

* **Minister** oświaty i wyznań, nie zważając na nieżyczliwe ocenienie dotychczasowych rozporządzeń, polecił świeżo wykonać w Austrji Niższej, a z uwzględnieniem specjalnych stosunków miejscowych i w innych krajach następujące rozporządzenie:

1) W szkołach średnich, gdzie w pierwszej klasie ogólna liczba godzin obowiązkowych w tygodniu nie jest wyższą nad 24, tam przedewszystkiem w tej klasie nauka codzienna ma się zaczynać o godzinie 9 w okresie od 15 października do końca marca.

2) Egzamina wstępne do klasy pierwszej mają się odbywać, w dwu terminach. Pierwszy przy końcu poprzedniego roku szkolnego dnia 15 i 16, a w miarę potrzeby i 17 lipca; drugi na początku nowego roku szkolnego dnia 16 i 18, a w miarę potrzeby 18 września. W obu terminach przyjmowanie jest stanowcze; powtarzanie egzaminu nie dozwolone.

3) Dla egzaminów wstępnych dla klas wyższych i dla egzaminów poprawczych naznaczony termin od 16 do 18 września. W tych dniach nauki szkolnej nie będzie. Nabożeństwo ma się odbyć 17 lub 18, a nauka regularna rozpocząć 19 września.

4) Egzamina maturzyckie ustne mają się odbywać w ostatnich ośmiu dniach roku szkolnego. Na dzień przed rozpoczęciem kończy się naukę i rodzaje świadectwa półroczne.

5) Ustne egzaminowanie abiturjentów odbywa się zrana od 8 do 12, popołudniu od 3 do 7 grupami tak, że każda grupa czy to rano czy popołudniu ma być zupełnie wyegzaminowana, a rezultat zaraz po uchwale komisji egzaminacyjnej ogłoszony kandydatom.

* **Intronizacja ks. biskupa Pełesza.** Uroczystość intronizacji ks. bisk. Pełesza odbędzie się w dniu 10. b. m. wedle następującego programu: W dniu 9. b. m. powita ks. biskupa, przybywającego pociągiem pośpiesznym ze Lwowa duchowieństwo i marszałek stanisławskiej Rady powiatowej na stacji kolejowej w Haliczu. W pół godziny później nastąpi powitanie ks. biskupa na dworcu kolejowym w Stanisławowie przez burmistrza, deputację Rady miejskiej i deputację kleru dyecezjalnego. W mieście, przy bramie tryumfalnej nastąpi nowe powitanie, a procesja odprowadzi ks. biskupa do katedry ruskiej. Z katedry ruskiej uda się ks. biskup po modlitwie do kolegiaty łacińskiej i do kościoła ormiańskiego, a ztamtąd do rezydencji biskupiej. W południe przedstawią się ks. biskupowi duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, wojskowość, urzędnicy, Rada powiatowa, Rada powiatowa, Rada miejska i Towarzystwa ruskie. Po południu o godz. 4. przybędzie ks. metropolita Sembratowicz drogą krajową z Kryłosa i zostanie powitany na ulicy Halickiej przez ks. biskupa Pełesza w asystencji duchowieństwa i procesji. Ks. metropolitę powita także burmistrz, otoczony Radą miejską.

Wieczorem tego samego dnia danym będzie na cześć ks. biskupa muzykalno-deklamatorski wieczorek, w którym wezwą udział alumni ruscy, przybyli na uroczystość. Dochód z wieczorka obróconym będzie na utworzenie stypendjum imienia ks. dr. Pełesza.

W dniu 10. b. m. odbędzie się właściwa uroczystość intronizacyjna w katedrze ruskiej, do której odprowadzą ks. biskupa procesje, a wieczorem tego samego dnia odbędzie się korowód pochodniowy z muzyką wojskową. W razie niepogody będą musiały odpaść niektóre punkta programu.

Uroczystość powyższa, jak nam donosi korespondent stanisławowski zapowiada się nader okazale a przygotowania do niej są już w pełnym toku. Na obchód spodziewany jest liczny zjazd ludności, toż i zawiązano osobne biuro kwaterunkowe, które się zajmuje pomieszczeniem gości. Do dyspozycji gości pozostawiono miejskie szkoły ludowe i część koszar wojskowych. Wstęp do katedry dozwolony będzie jedynie za biletami, które wydaje komitet kościelny. Na uroczystość intronizacyjną mają prócz arcybiskupów lwowskich przybyć także ks. biskup Dunajewski i delegat papieski z Rzymu. Władze reprezentowane będą przez namiestnika Zaleskiego i marszałka kraj. dr. Zyblikiewicza i członków Wydziału. Liczne grono posłów ma także w uroczystości wziąć udział.

* **Wybory do Rad powiatowych.** Namiestnictwo rozpisało wybory do Rady powiatowej w Tarnowie i Bohorodczanach, naznaczając jako dzień wyboru dla gmin wiejskich 23. lutego, dla gmin miejskich 25. lutego, dla większych posiadłości 4. marca, a dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu na 2. marca.

* **Nowa stacja telegraficzna,** z ograniczoną służbą dzienną otwartą została w Jazłowcu.

* **Puchacz,** wywodzący swą pisownię od „uchacz", pojawił się wczoraj wieczorem w przedsionku ratuszowym. Redakcja w wstępnym artykule, zapewnia, że dawno dawał się już uczuwać brak taniego „taniego i dla wszystkich przystępnego pisma" (za darmo roz dawano) jak ów Uchacz, co się zaś „tyczy owego dziwacznego tytułu to ciekawych" (!) zaspokaja redakcja tem, że ma zamiar w piśmie swem „traktować nie tylko sprawy wśród dnia, ale wśród nocy" na bruku naszym się rozgrywające i dla tego są potrzebne dla pisemka tego tak przenikliwe i wśród nocy widzące oczy sowie."

Bezpretensjonalny, jak mówi sama redakcja, Puchacz, nie zdaje się być rozkosznem pismem, chociaż jako redaktor i wydawca podpisany jest p. Michał Roskosz — a tendencją jego jest tendencja byłej „Łączności i Zgody."

* **Użalanie się na dorożki** — to nie nowość. Dla wiadomości tedy policji notujemy tylko fakt, że wczoraj wieczorem po południowem przedstawieniu teatralnem nie można było na placu Gołuchowskich znaleść takiej jednokonki, którąby się podjęła odwiezienia na ulicę Łyczakowską. U jednej był koń niepodkuty — u drugiego, koń który niemógł już chodzić — właściciele zaś innych oświadczyli krótko, że nie mogą jechać „bo na Łyczakowie ślizg."

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę dnia 8 stycznia b. r. przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie: „Mąż od biedy", komedja w jednym akcie Józefa Blizińskiego. „Tatuś pozwolił", komedja w jednym akcie G. Mozera, przekład Adolfa Walewskiego i „Błażek opętany", krotochwila w jednym akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca. Po pierwszym akcie odśpiewa p. Borkowski (junior) arję z opery narodowej p. t. „Powstaniec z nad Wisły". Libretto osnute na tle wypadków r. 1863, obejmujące 3 akty a 4 odsłony, napisał p. Władysław Janikowski, zaś muzykę skomponował p. Edmund Urbanek. Opera ta będzie przedstawiona po raz pierwszy na scenie kasynowej w marcu b. r.

Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4 popołudniu. Początek o godz. 7 wieczór.

* **Składki.** Na pomnik dla śp. Bartusówny: Adda R. 1 zł. Dla weteranów z r. 1831. ks. Juliusz Malczewski 2 zł., ks. Terlecki zebrane w kościele w Drohobyczu 6 zł. 80 ct., Adda K. z Bełza 3 zł., Albin Czechowicz 1 zł. Dla staruszki Zielińskiej J. E. 2 zł.

* **Zamiast życzeń noworocznych** złożyli w administracji naszego pisma na wydalonych z Prus: pp. Wacław Ibiański, inżynier-przedsiębiorca 5 zł., Piotr Stopczyński 3 zł., Mieczysław Dąbrowski 60 ct., Jan Garlicki, adjunkt, 2 zł.

* **Do lwowskiego komitetu,** opiekującego się wygnańcami z Prus wpłynęły następujące datki: Przez p. M. K. urzędnicy kolei Państwowej, reszta ze składki na inny cel przeznaczonej 6·40, pp. E. Kreić 1, A. J. Benczer ze Stryja 2, drobne 1·40, Seweryn Brysiewicz, pocztmistrz w Turce 3. Na polowaniu w Mysowie za chybione strzały 7, A. Seelig 1. E. Pawł. ct. 50. S. Paler 25. Dr. Łobarzewski z Przemyśla, celem uwolnienia się od składania i przyjmowania życzeń noworocznych zł. 15. Komora z Czerniowiec 2. Notarjusz Kubicki 2. Julian Lisiewicz zamiast powinszowań noworocznych 2. Pp. Burzyńscy 3. Pp. Krzeczunowicze 3. Pp. Zyg. Jaroszyńscy 10. Pp. Stanisławowie Prasyńscy 2. Adolf Kuhn 2. P. Zygmunt Dzierżanowski, zebrane ze składek i teatrów amatorskich w Zbarażu 28. Dr. Till zamiast powinszowań noworocznych 5. P. Włodzimierz Gniewosz z Potoka złotego zamiast powinszowań noworocznych 5 zł.

* **Wiadomości policyjne** z d. 6. stycznia r. b.: Skradziono czarny portmonecik z kwotą 20 zł., szyldkretowym scyzorykiem i z takim wykłuwaczem, sakiewkę z kwotą 36 zł., szal bronzowy w czarne paski wart. 6 zł.

Znaleziono książkę do modlenia pod tyt. „Dla Polek" w dorożce, kwotę 21 zł. dnia 20. z. m. na tutejszej stacji kolei Karola Lud.

Zakwestjonowano srebrne łyżeczki, znaczone A. K. i H. E.

* **Jutro** w piątek dnia 8. stycznia: św. Seweryna; — św. Stefana m.

— **Z Kozowy** donoszą o pogrzebie ś. p. Midlickiego Stanisława, który się tam odbył dnia 21. grudnia z. r. przy nadzwyczajnym udziale mieszkańców. Kondukt prowadził ks. kanonik Szyba, a trumnę niosło mieszczaństwo do grobu. Do szczegółów podanych we wzmiance pośmiertnej winniśmy dodać, że zmarły należał ongi do tej trójki, która pierwsza założyła Towarzystwo oficjalistów prywatnych. Pozostał z niej tylko jeszcze Makarewicz Romuald.

— **Dyrekcja policji wiedeńskiej** zobroniła noszenie na balach maskowych ubrania mnichów i zakonnic.

— Gazeta *Samorząd*, wychodząca od sześciu lat we Lwowie jako dwutygodnik, zamieniła się z Nowym rokiem na tygodnik polityczny, społeczny, naukowy i ekonomiczny. Redakcja *Samorządu* niezmieniając dotychczasowego programu autonomicznego, rozszerzyła tylko ramy swego pisma tak, że powstała niejako gazeta powszechna, w której podaje w streszczeniu wszystkie wiadomości tygodniowe z kraju i zagranicy.

— **Redaktor dziennika wiedeńskiego** *Fremdenblatt*, br. Heine-Geldern, 3. bm. obchodził 40-letni jubileusz jako założyciel i naczelny kierownik tego czasopisma, przy której to sposobności uczczony został bankietem i ze wszystkich stron odbiera wyrazy sympatji i uznania. Br. Heine ofiarował z tej okazji 4000 zł. na fundusz pensyjny Towarzystwa literackiego „Concordia", 1000 zł. na rzecz zecerów w Wiedniu, a 2000 zł. złożył na ręce burmistrza stolicy do rozdania pomiędzy ubogich.

— **Uchwała gminna.** Na zebraniu gminnem w Cienowicach (pow. olkuski) jak donosi *Kur. Por.*, powzięte zostały następujące pożyteczne uchwały: 1. Nikomu nie wolno palić, kto nie jest pełnoletni. 2. W niedziele i wszystkie święta niewolno wyjeżdżać na zarobki. 3. Każda wieś obowiązana jest najpóźniej w ciągu 3 miesięcy sprawić sikawki. 4. Karczmy wszystkie mają być w niedziele i święta otwierane niewcześniej, jak po godzinie 2. po południu, za każdego zaś pijanego szynkarz płaci rs. 2 kary. Wszystkie te 4. uchwały zostały jednomyślnie powzięte, a na zebraniu było 236 głosujących.

— **W Londynie** aresztowano w ubiegły piątek dwie osoby, jakiegoś fotografa Johna Magee i jego żonę, których oskarżono o chęć wymuszenia na ks. Walji pieniędzy za pomocą gróźb. Szczegóły tego zajścia są dotąd niewiadome.

— **O prowincjach nadbałtyckich** pomieszcza „*Schlesische Ztg*", list z Petersburga, w którym między innemi czytamy: „Jednym z ludzi najbardziej wpływowych nad Baltykiem, który w sposób całkiem szorstki przeprowadza dzieło russyfikacji, jest gubernator estoński, książę Szachowskij. Nigdy on nie rozumiał jakby sobie zaskarbić sympatje w podwładnym sobie kraju, a całość jego postępowania szkodzi raczej rosyjskości zamiast pożytek przynosić. Niektórzy też są zdania, że książę Szachowskij odwołany zostanie i ustąpi miejsca innej

osobistości właściwszej. Bardzo prawdopodobnie nawet tak będzie, ale stanie się to dopiero wtedy, kiedy miejscowy główny przeciwnik księcia, marszałek szlachty gubernii estońskiej, hrabia Tiesenhausen porzuci swe stanowisko. Hrabia ze wszystkich wpływowych osobiści niemieckich w tych prowincjach, najostrzej wystąpił w obronie niemczyzny i sprawie niemieckiej przez to ciężko zaszkodził. Można utrzymywać, że gdyby hr. Tiesenhausena nie było, rząd rosyjski nie byłby tak przyspieszył z prawem o języku urzędowym. Hrabia poszedł tak daleko, że gubernatorowi, ks. Szachowskiemu, który nadesłał mu odezwę w języku rosyjskim, zwrócił też odezwę przez sekretarza, z oświadczeniem, że podobnych przyjmować nie myśli. Pod względem formalnym był hr. Tiesenhausen w prawie tak postąpić, przepisy bowiem o zaprowadzeniu języka rosyjskiego, jako urzędowego, jeszcze nie obowiązywały; ale to zajście właśnie owe przepisy przyśpieszyło. W innym jeszcze wypadku świeżo hr. Tiesenhausen postąpił sobie co najmniej niemądrze pod względem politycznym i zaszkodził interesom niemieckim tak dalece, że koledzy jego sami doradzili, aby z godności marszałka szlachty zrezygnował. To też jak to stanie się faktem spełnionym, wtedy należy spodziewać się ustąpienia ks. Szachowskiego, które inaczej zakrawałoby na koncesję ze strony rządu rosyjskiego, ku czemu rząd ten mniej teraz jest skłonny aniżeli kiedykolwiek. — Znany również dobrze w kołach berlińskich hr. Tiesenhausen jest nawskróś szlachcicem i dżentelmanem. szanują go jednakowo przyjaciele i przeciwnicy; jestto jedna z tych osobistości, które mogą wiele zdziałać rzeczy dobrych, pożytecznych i pięknych, w czasach jednak spokojnych, nie w tak ciężkich warunkach, jakie panują dziś w prowincjach nadbałtyckich. Interesa niemieckie wymagają tam dzisiaj ludzi objektywnie się zachowujących, skłonnych do porozumienia się z rządem rosyjskim, o ile sposobność się nadarzy, nie zaś żadnych zapaleńców."

— **W sprawie leczenia wodowstrętu** wystósował węgierski minister oświaty, p. Trefort pismo do profesora Pasteura z zapytaniem, ażali nie zgodziłby się na udzielenie jednemu z węgierskich lekarzy, wysłanemu do Paryża bliższych instrukcyj celem zapoznania się z metodą leczenia wodowstrętu i szczepienia jadu wścieklizny. Na pismo to odpowiedział p. Pasteur co następuje: „Panie ministrze! Pospieszam zawiadomić pana o odbiorze pańskiego pisma z dnia 21. grudnia i podziękować panu za przychylne uznanie mojej działalności. Z największą gotowością powitam i przyjmę lekarza węgierskiego, aby go zapoznać ze sposobem leczenia wodowstrętu. (*prophylaxis*). W instytucie moim odbywają się codziennie, od dwóch miesięcy, szczegółowe odczyty. Cieszy mnie niewymownie, że mogę w ten sposób przysłużyć się ministrowi narodu, żywiącemu przyjaźne dla Francji uczucia. Racz przyjąć panie ministrze i t. d.... *Pasteur*."

— **Uzasadniony przesąd**. Nie mogę znieść liczby 7, cyfra ta budzi we mnie zawsze obawę.

— I we mnie, ale tylko przy stole i to w jednym wypadku — jeśli obiad przygotowany na sześć osób, a siedm do niego zasiądzie.

— **Atlas wojenny XIX. wieku** zaczął wychodzić w języku niemieckim. Dzieło to obejmować będzie prócz planów najważniejszych bitew, potyczek i oblężeń w Europie, Azji i Afryce od roku 1820 aż do obecnej chwili także odpowiedne opisy wojen.

— **Oświetlenie naftowe**. *Med. Wochenschrift* donosi, że dr. Auer w Wiedniu zrobił nowe odkrycie w zakresie oświetlenia naftowego. Dr. Auer zastępuje knot w zwykłych brenerach Bunzena, knotem bawełnianym nasyconym rozczynem metalowym, przez co ten knot nie przepala się i lampa daje światło prawie, takiej siły, jak lampy żarowe, elektryczne.

— **Z dworu madryckiego**. Królowa matka Izabela II. przesiedli się w dniu 28. lutego do Sewilli. Siostra króla Alfonsa, infantka Izabela, po ślubie siostry swej Eulalii uda się w długą podróż. Pierwsza z nich otrzymywać będzie 250.000 fr. pensji rocznej, druga zaś wraz z trzecią siostrą, Paz, po 150.000 fr. Pensja ekskrólowej Izabeli wynosi fr. 750.000, małżonka jej don Franciszka z Asyżu fr. 300.000, a siostry jej, ks. Montpensier, fr. 250.000.

— **Najstarsza córka** byłego angielskiego prezesa ministrów, panna Gladstone, zaręczyła się z podproboszczem (*curate*) w Hawarden, p. Harry Drew.

— **Nowa wyspa**. Depesza londyńskiego *Timesa* donosi z Samoa, że na bezpośredniej linii z Liverpool do Kalifornii, o 40 mil od wysp Tanga utworzyła się nowa wyspa, mająca dwie mile długości i 250 stóp szerokości.

— **Wybuch wulkanu**. Z Filadelfii donoszą pod datą 30. z. m. o wybuchu wulkanu Colima na wybrzeżu Meksyku. Strumienie lawy zalały zupełnie pochyłości góry, z krateru unosił się potężny słup ognia i gęte obłoki dymu. Śród ludności okolicznej panuje wielkie przerażenie.

— **Zwyczaje noworoczne dawnych czasów**. W większych miastach niemieckich panował ongi zwyczaj, że rzeźnicy w dzień Nowego Roku obnosili po mieście olbrzymią kiełbasę. W r. 1583, rzeźnicy w Królewcu sporządzili kiełbasę, mającą 596 łokci gługości i ważącą 434 funty, do której oprócz innych ingredjencji użyto 36 szynek wieprzowych. Śród wesołych śpiewów niosło potężną kiełbasę na drewnianych widelcach 91 czeladników rzeźnickich. Ceremonia ta powtórzyła się w 18 lat później, ale wówczas kiełbasa rzeźników królewieckich mierzyła aż 1005 łokci, a dla sporządzenia jej spotrzebowano 81 wędzonych szynek i 18¹/₄ funt. pieprzu. Olbrzym ów obnoszony był uroczyście po mieście śród dźwięków muzyki w r. 1601, ważył 900 funtów i został skonsumowany przez rzeźników i piekarzy, którzy wzamian upiekli z 12 korcy mąki pszennej osiem wielkich strucli i sześć olbrzymich rogali.

— **Juliusz Grévy**. Prezydent republiki francuskiej, ponownie w tych dniach wybrany, był niejednokrotnie przedmiotem ironicznych artykułów francuskiej prasy opozycyjnej. Jego oszczędność i upodobanie w cichem, pełnem skromności życiu, nastręczały powodu do wycieczek osobistych i zarzutu, że człowiek takiego usposobienia nie ma odpowiednich zdolności na kierownika państwa i godnie reprezentować Francji nie może. Jeden z dzienników francuskich, w odpowiedzi na szyderstwa, podaje szczegółowy program życia i zajęć p. Grévego, ręcząc za autentyczność swych twierdzeń, a przedewszystkiem w ten sposób opisuje apartamenta prezydenta republiki: Prywatne mieszkanie: Grévy zajmuje całe pierwsze piętro pałacu Elizejskiego. Pokój prezydenta położony jest w rogu gmachu, wychodzącym na ulice de l'Elysée i Saint-Honoré. Jestto wspaniała komnata oświetlona przez pięć okien, cała obita adamaszkiem błękitnym. Umeblowanie, w stylu Ludwika XVI., składa się z przepysznego łoża z kolumnami, kanapy, kilku foteli i biura, umieszczonego na środku pokoju. Przed tem biurem co dzień, o godz. 9. z rana, zasiada p. Grévy dla załatwienia swej prywatnej korespondencji, odczytania depesz i dzienników, jakie mu przy... si sekretarz jego p. Fourneret (siostrzeniec prezydenta) z odpowiedniemi adnotacjami. O godz. 10. z rana p. Grévy schodzi do salonu, położonego na parterze, którego okna wychodzą na ogród. Audjencje rozpoczynają się natychmiast, a przyjmowani są wszyscy bez wyjątku, k... zy o posłuchanie proszą. Do południa przechodzi ... m nieustająca procesja ministrów, senatorów, deputowanych, wyższych oficerów i urzędników, nie licząc osób, które uzyskały audjencję specjalną. W rzadkich tylko wypadkach, a to gdy przyjmuje ambasadorów lub osoby obce, p. Grévy zabiera miejsce przed wielkiem biurem, zajmującem środek salonu. Zwykle siada on na fotelu z boku, a to w ten sposób, aby być odwróconym od światła a mieć naprzeciw siebie w pełnem świetle stojącego gościa.

W południe po ukończonych posłuchaniach, p. Grévy wychodzi z audjencjonalnej sali i udaje się do apartamentów p. Grévy. Jeżeli audjencje wcześniej się skończyły, prezydent korzysta z tej chwili, aby ją poświęcić swej ukochanej wnuczce, Margericie Wilson i wówczas prezydent republiki znika całkowicie, aby ustąpić miejsca pełnemu dobroduszności dziadkowi.

Apartamenta pani Grévy łączą się korytarzem z salonem prezydenta. Składają się one z kilku sal pięknych, z których pierwsza zowie się zwierciadlaną, następna bilardową, dalej idą trzy jeszcze inne salony, poprzedzające salę jadalną. Wszystkie okna tych apartamentów wychodzą na ogród elizejski. W ostatnim salonie gromadzą się zwykle bliżsi przyjaciele domu i zasiadają następnie do śniadania, które jest zawsze wyborne. Codziennie tam prawie spotkać można pp. Didier, Etienne, Arago, artystę Carolusa Durand, architekta Bonne i wielu innych. P. Bonne kieruje budową pałacu, stanowiącego prywatną własność prezydenta na Trocadero. Ci wszyscy przychodzą bez specjalnej inwitacji i nie zapowiadając się wcale, a są zawsze najmilej i najprzyjaźniej witani. P. Grévy zachowuje zawsze swoje wiejskie przyzwyczajenia. Śniadanie trwa czasem do dwóch godzin, poczem wszyscy przechodzą do salonu, gdzie podają czarną kawę i gdzie nawet palenie cygar jest dozwolonem. Wnet przybywają inni goście a między tymi admirał Jaurès, p. Jourde, syndyk prasy paryskiej, Aleksander Dumas itd. Rozmowa jest zawsze pełna życia i we wy.

Po godzinie drugiej p. Grévy zasiada do partji szachów, w której to grze jest niesłychanie biegłym i rzadko się zdarza, aby przegrał.

O godzinie czwartej zajeżdża powóz i pan Grévy towarzyszy najczęściej córce swej, pani Wilson, w przejażdżce do lasku bulońskiego lub do ogrodu d'Acclimatation. Często też dojeżdża do Trocadero, aby się przypatrzeć postępowi robót około budowy swego pałacu. Spacer ten nie trwa nigdy dłużej jak do godziny szóstej. Powróciwszy, pan Grévy udaje się do swojej pracowni, odczytuje wieczorne dzienniki i podpisuje rozporządzenia, które mu przedstawia jenerał Pittié. Obiad jest zwykle o godzinie siódmej i odbywa się w kółku ściśle rodzinnem. Nikt nigdy nie jest na obiad proszonym, oprócz p. de Freycinet, który stałą ma inwitację w jednym dniu w tygodniu. Przy obiedzie pan Grévy je bardzo mało i obiad zwykle trwa krótko; czasami gra potem jeszcze jedną partję szachów z zięciem swym, p. Wilsonem, najczęściej jednak odchodzi zaraz do siebie i do północy pracuje.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr**. Wtorkowe przedstawienie „Traviaty" zaliczyć należy do świetniejszych reprezentacyj operowych. Panna Ella Russel, mimo pewnej niedyspozycji, srebrzystym głosem sopranowym, zbliżonym więcej do mezzo-sopranu, władając nim po mistrzowsku i grą prawdziwie artystyczną porwała słuchaczów-widzów. Głos jej równy i czysty, szlachetne pojęcie i traktowanie każdej arji, jakoteż prześliczne frazowanie, cudowne pasaże i *staccata* skłaniały licznie zebraną publiczność do ciągłych objawów zadowolenia i uznania, tak, że niemal po każdej scenie musiała znakomita ta artystka po kilkakroć dziękować za huczne i entuzjastyczne oklaski. Prócz śpiewu podnieść należy i wyborną grę p. Russel, która do dobrej całości nie mało się przyczynia, a wrażenie znacznie potęguje. Pan Florjański śpiewał dobrze, co więcej miał nawet nadzwyczaj szczęśliwe momenta, a p. Wierzbicki, pierwszy raz śpiewający partję Germonta wywiązał się ze swego zadania w ogóle dobrze. Pani Kasprowiczowa była dobrą Florą.

— Repertoar teatralny. Dzisiaj we czwartek dnia 8. bm. „Ćwiartka papieru", komedja w 3 aktach W. Sardou. W roli Zuzanny wystąpi pani Rajmond.

W piątek d. 7. b. m. drugi gościnny występ panny Elly Russel „Łucja z Lammermooru, opera w 4 aktach Donizettego.

— Teatra paryskie przygotowują sporo nowości: w Gymnase przedstawiona zostanie wkrótce nowa trzyaktowa komedja pp. Ferrier i Bocage p. t. *Le conseil judiciaire*, teatr Eden wystawi niebawem balet *Viviane*, Gondinet'a z muzyką Massenet'a. Sardou zaś napisał podług dramatu swego: „Ojczyzna", tekst do opery Paladilhe'a, która przedstawioną będzie w paryskiej wielkiej operze.

— **Muzyka**. D. 10. stycznia b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny) drugi koncert pod kierownictwem dyrygenta koncertów p. J. Galla. Program: Haendel: Koncert na organy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej odegra prof. Schwarz 2. Weber: Arja z opery „Euryanta" odśpiewa p. Borkowski. 3. Mozart: Larghetto na wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej, odegra prof. Sladek. 4. J. S. Bach: Suita (h moll) na flet, orkiestrę smyczkową i fortepian (fortepian p. Neuhauser) a) Ouverture, b) Bourrée, c) Menuetto, d) Polonaise, e) Badinage. Początek z uderzeniem godziny w pół do pierwszej w południe.

— Panny Bulewskie, znane artystki, które już raz kilka lat temu gościły w naszem mieście, zamierają wkrótce przybyć do Warszawy, celem wystąpienia z koncertem. Z Warszawy siostry B. udadzą się do Kijowa i Odesy, a następnie do Bukaresztu, dokąd zaproszone zostały przez królowę rumuńską, wielką, jak wiadomo, miłośniczkę muzyki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

C k. jeneralna dyrekcja austr. kolei Państwowych ogłasza: Płatny dnia 1. stycznia 1886 kupon od akcji c. k. uprz. kolei Arcyks. Albrechta będzie spłacany począwszy od tego dnia po 2 zł. w srebrze za sztukę.

Kupon ten będzie wypłacanym:

w Wiedniu, przez c. k. uprz. ogólny austr. zakład kredytowy ziemski;

w Berlinie, przez Bank niemiecki;

w Frankfurcie n. M. przez niem. Bank związkowy i dom bankowy Erlangera i synów;

w Monachium, przez p. Józefa Hirscha.

W zagranicznych miejscach nastąpi wypłata w markach państwa Niemieckiego po tutejszych przeciętnych kursach.

Od 15. stycznia 1886 wypłatę kuponu uskuteczniać będzie tylko c. k. uprz. ogólny austr. Zakład kredytowy ziemski w Wiedniu.

— **Austrjackie losy Czerwonego krzyża**. Główna wygrana padła na serję 164 nr. 49. 1000 złr. na s. 5947, 28. Po 500 złr. na s. 4780 29, 6028 21, 6439 21 i 9444 6; po 100 złr. na s. 2374 nr. 36, 3189 27, 5058 17, 6050 46, 6589 26, 7576 27, 8412 11, 8931 50, 9204 14 i 10313 1; po 50 złr. s. 219 nr. 47, 943 35, 3326 42, 4555 31, 4789 24, 8582 4 i 11045 32.

Galicyjski bank kredytowy. Wykaz z dniem 31. grudnia 1885.

Asygnaty kasowe i wkładki na książeczki zł. 945.376·27.

Telegramy targowe z dnia 5. stycznia:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7.88 zł. do 7.90 zł.; żyto 8.02 zł. do 8.04 zł. Okowita 25.— do 25.25 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.85 do 7.87 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.= —.— zł. Berlin: Pszenica żół. na kwiecień-maj 153.; żyto —.— m.; okowita 38.90 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.¹/₄ franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita 24¹/₄ 25

Nafta Wiedeń dnia 5. stycznia: —.— do —.— zł., Brema loco 7—, Hamburg loco 7.20, na styczeń 7.10, na stycz.-marzec 7.50, Antwerpia: na styczeń 19.—, Nowy-York: 7⁷/₈, Filadelfia 7¹/₂.

Wiedeń d. 4. stycznia. Na dzisiejszy targ pzywieziono wołów węgierskich 570, wołów galicyjskich 812, wołów niemieckich 1251, razem 2633 sztuk.

Płacono za woły węgierskie 52 do 59, osobliwe 60 do 63, woły galicyjskie od 50 do 56.—, wyjątkowo jedna partja osobliwe 59 za woły niemieckie 53 do 60 i 63 za 100 kilo mięsa.

Woły paszowe płacono od —.— do —.— zł. za 100 kilo mięsa.

Do Preszburga przypędzono na targ dzisiejszy 1035 wołów.

Wilhelm Amirowicz & Schels.

Wiedeń dnia 4. stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono bydła rzeźnego 2633 sztuk, między tem 805 sztuk paszowych, a mianowicie: 812 sztuk galicyjskich i bukowińskich, 560 sztuk węgierskich i 1261 sztuk niemieckich.

Płacono za woły galicyjskie i bukowińskie od 50 do 56 osobliwe 58 do 59, za węgier. od 52 do 57, osobl. 58 do 62, za niemieckie od 54 do 60 zł., osobl. do 62 zł., za bawoły od — do — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Za paszowe galicyjskie płacono od — do — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był mdły, cena spadła o 1 złr. za 100 kilo, wszystkiego nie sprzedano.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń dnia 4. stycznia. Na dzisiejszy targ w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1057 sztuk, a mianowicie 851 węgierskich. — serbskich i 206 niemieckich.

Płacono za węgierskie od 50 do 58.—, osobliwe 59 do 62¹/₂, za niemieckie 54 do 60., osobl. do 62 ¹/₂, za serbskie od — do —, osobl. — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był ożywiony, cena spadła o 2 złr. za 100 kilo.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń d. 5. stycznia. Na targ dzisiejszy dowieziono nierogacizny: 1320 sztuk ciężkich bagonów, 2639 sztuk średnich bagonów, 4215 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 35 zł. do 38 zł., za średnie bagony od 28 zł. do 34 zł., za warchlaki od 28 zł. do 36 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Sesja sejmowa.

Lwów d. 7. stycznia.

O godzinie wpół do 5. po południu skończyła się w poniedziałek tyle nauczająca rozprawa nad ruskiemi wnioskami szkolnemi, a wieczorem już krążyły po mieście wieści o *załatwieniu* ponownem sprawy tych wniosków przez sejmową komisję edukacyjną.

Wprawdzie komisja miała naznaczone swe posiedzenie na 6. wieczorem, i takowe odbyła; lecz gdyby istotnie w trzy lub w cztery godzin po zamknięciu przeciągłego, pełnego wrażeń i nużącego posiedzenia naszej legislatywy już zapaść miała w komisji decyzja nad sprawą, odesłaną jej po tylu walkach — trzebaby przypuścić, że decyzje te ukartowanemi były w chwili samej zamknięcia posiedzenia sejmowego, czyli raczej przed nią, lub że duch święty zstąpił nagle na członków komisji, i podyktował im upragnione przez opinię publiczną decyzje. Nie mówiąc o strasznem zawikłaniu zdań w komisji samej i braku przejrzystości poglądu w niej na sprawę, jakiego świadectwem było smutne sprawozdanie, numer 1. komisji, interpretacja profesora Zolla, dana w ostatniej chwili i wniosiona przez niego w najostateczniejszej chwili poprawka — ukartowanie nowych decyzyj w szerszem a dobrem znaczeniu słowa wśród komisji, przypuścić nie możemy; w takim bowiem razie krócej, mądrzej i godniejby było zawiesić posiedzenie poniedziałkowe na godzinę przed jego zakończeniem, wnieść do sejmu nagle dojrzałe decyzje w formie poprawnej, i tak sprawę ważną a drażliwą załatwić ostatecznie przed dłuższem odroczeniem posiedzeń sejmowych.

Rezultata też posiedzenia poniedziałkowego komisji trudno nam uważać za pożądane natchnienie potęg nadziemskich, czuwających nad nieszczęśliwą sprawą publiczną naszą, bo wieści o nowych decyzjach komisji są nader sprzeczne między sobą, a wszystkie przedstawiają je jako nader skomplikowany rezultat, nieodpowiadający wcale wyższym natchnieniom myśli narodowej. Jeśli więc istnieją jakieś postanowienia komisyjne — o czem nie wątpimy zresztą — jest to prawdopodobnie dalszy ciąg „komedji nieporozumień": zamiarów niejasnych, celów pobocznych i rezultatów chwiejnych, jakich dobitnym wyrazem było sprawozdanie komisyjne numer 1szy, lecz która to komedja ciągnęła się od ogłoszenia opinii Rady szkolnej nad wnioskami Romańczuka przez sprawozdanie Wydziału krajowego, obrady komisyjne, elaborat komisji i wiele przemówień sejmowych, a przeciągnęła się prawdopodobnie aż poza posiedzenia komisji w nowym perjodzie sprawy, i trwa niestety aż do tej chwili.

To jest przyczyna też, dla której nie spieszyliśmy się z podaniem wiadomości o rezultatach narad komisji szkolnej, według naszych własnych a spodziewamy się nieomylnych informacji, gdyż rezultatów tych nie chcemy, nie możemy uważać za takie, któreby mogły zostać przez sejm przyjętemi.

Z obrad sejmowych i z całego toku sprawy dwa były momenta, jasne dla każdego — a trafnie odczuto przez ogół publiczności. Jednym z nich jest wzbierający prąd narodowy ustalenia w prawach i instytucjach naszych polsko-ruskiej wzajemności i zwycięzki pochód idei utrakwistycznej na polu szkolnictwa, złożony w projekcie posła Małeckiego; drugim momentem jest chęć sfer rządowych naszych, bliżej nie wyjaśniana, tajemnicza mimo jej podnoszenia publicznego na tylu drogach: otrzymania od sejmu upoważnienia dla rządu do założenia odrębnej instytucji szkolnej w Przemyślu.

Tryumf projektu utrakwistycznego posła Małeckiego uwydatnił się przekonywająco dla całego kraju w głosowaniach poniedziałkowych sejmu i oświadczeniu takiego koryfeusza prawicy sejmowej, jakim jest hr. Ludwik Wodzicki. Dziś śmiało powiedzieć można, że przeciwników tego projektu naliczyłby kilku zaledwie — bo nie kilkunastu nawet — wśród klubów ruskiego i lewicy, i paru jeszcze dzikich posłów. Tymczasem komisja szkolna na poniedziałkowem, tu omawianem posiedzeniu, projekt ten usunęła — przepraszamy, odesłała go do Wydziału krajowego „dla spoczynku przez rok jeden czy dłużej", bez specjalnego słowa zalecenia. Poleceniem projektu tego Wydziałowi, jak się odnośna uchwała komisji szkolnej nazywa, nazwać nie możemy włożenie na Wydział obowiązku przedstawienia sprawozdania sejmowi na przyszłej sesji, skoro sama chociażby zasada utrakwizmu polsko-ruskiego w edukacji średniej krajowej nie ma być ostatecznie i nieodwołalnie teraz uchwaloną. Natomiast komisja, czy też jak nas zapewniają, jej mniejszość tylko, reprezentowana przez czterech posłów, specjalnych opiekunów w sejmie tajemniczego zamysłu rządowego, posłów Zolla, Tarnowskiego Stanisława, Bobrzyńskiego, (którego miejsce ma zastąpić szanowny prezes Majer — profesor Bobrzyński nie należy do komisj) i Łozińskiego Władysława, ma wystąpić z rezolucją utworzenia klas paralelnych niższych w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim, czyli właściwie mówiąc niższego gimnazjum ruskiego w Przemyślu. Taki to ma być rezultat pracy ducha publicznego, po wyklarowaniu się myśli krajowej, obejmującej swą troskliwością przyszłość dwu narodów, po przemówieniu biskupa Pełesza, świadczącem, sumieniu narodowemu i świadczącemu przed światem, że to co zostanie przedsiębranem w imię wzajemności polsko-ruskiej nie pada na grunt jałowy! Rezultat ten zaś jest raport sprzeczny z tem, czego oczekuje opinia po ostatniej uchwale sejmu.

Ci, którzy się łudzą, że po odesłaniu sprawy do komisji dostali ją w swoje ręce, którym się zdaje, że sprawę tę teraz ukartowali, cieszą się wobec podobnego rezultatu w całej jego nagości, iż dzięki projektowi do prawa posła Czerkawskiego, wniesionemu na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu, zapewnili tryumf dobrej sprawie, a komisja uchwaliła coś jeszcze ponad powyższy rezultat.

Tymczasem projekt Czerkawskiego — którego zresztą zwolennikami nie jesteśmy, bo jest on poprostu rozwojem dotychczasowego prawodawstwa naszego szkolnego li na dotychczasowych zasadach, ujęty w formę ścisłą i organiczną — i rezultatów innych od dotychczasowych przynieść nie może, projekt ten zresztą wynaturzono do tego stopnia, iż wnioskodawca nie mógł przyjąć urzędu sprawozdawczego.

Z projektu posła Czerkawskiego ocalał li pierwszy punkt, to jest §. 1., zmieniający artykuł II. *a*. ustawy z d. 22. czerwca 1867. r. a prowadzący do zakładania szkół ruskich elementarnych w miastach z ludnością mięszaną, liczących wyżej 12.000 ludności. Przeciw temu projektowi, dopuszczającemu narazie założenie szkół ruskich elementarnych w czterech miastach kraju prócz Lwowa, a składającemu rzeczywiste ich założenie w ręce rządu (art. 4, 10 i 11 ustawy z d. 2. maja 1873. r.), nicbyśmy nie mieli, owszem projekt taki uważalibyśmy za integralną część myśli naszej, jeśliby zasada *utrakwizmu edukacyjnego* postanowioną została. Projekt ten wszakże oderwany, a raczej złączony z myślą rządową otwierania specyficznych pepinier ruskich, jakkolwiek odpowiada formalnie względom narodowej sprawiedliwości, poczytujemy za ewentualne narzędzie do dalszego kształcenia rozdwojenia narodowego, jakie składamy w ręce władzy.

Paragraf 2. projektu p. Czerkawskiego przepadł zaś właściwie, a z nim razem paralelki ruskie w szkołach średnich, mające być otwieranemi na dotychczasowych podstawach naszych praw edukacyjnych a z zapewnieniem formalnej bodaj wspólności edukacyjnej w takich zakładach, i ginie — zdaniem naszem — ulubiona także myśl nowego sprawozdawcy komisji, posła Dzieduszyckiego, zapewnienia nauki rzeczywistej a obowiązkowej języka ruskiego we wszystkich szkołach średnich Galicji.

Do dalszych postanowień komisji szkolnej ma należeć wprawdzie i ta rezolucja, aby ta nauka obowiązkowo zaprowadzoną została, lecz po oświadczeniach kategorycznych komisarza rządowego na wieczornem posiedzeniu sejmu z 2. b. m. trudno sobie robić iluzję, aby na zwyczajnej drodze myśl ta urzeczywistnioną została. Myśl ta, jeśli się ma stać rzeczywistością, albo musi być odzianą w formę nowej ustawy i złączoną z zasadą utrakwizmu, dla któregoby torowała szerokie drogi, albo li też musiałby sejm zażądać od rządu wyjaśnień przed powzięciem podobnej rezolucji: co rząd uczynił dotąd dla wykonania tejże myśli złożonej w ustawie obowiązującej z d. 22. czerwca 1867 r. Po wyjaśnieniach dopiero na tym punkcie, czyli po wzięciu zobowiązań ze strony władzy możnaby być pewnymi, że rezolucja nie pozostanie czczem słowem tylko.

Tak więc jedynym skutkiem „ukartowania dobrej sprawy", a rezultatem tu naszkicowanych uchwał komisji stać się może li kształcenie odrębności i rozdwojenia narodowego. N... jestże więc to istotną „komedją nieporozumień," i jestże ten termin choć trochę za ostry: jeżeli ... bec posłów ruskich, oczekujących że sta... w czemś zadość podniesieniu narodowemu ... czyzny w edukacji krajowej, wśród zadowo... reprezentantów naszych, mieniących się sz... gólnymi popieraczami tej sprawy, że obalili ... wne wnioski komisji, a sprawę w swe ręce dostali, wśród patrjotycznego zapału, że idea wzajemności narodowej wraz z gotowym a oględnym projektem do prawa Małeckiego dojrzała, wśród najlepszego istotnie, jednomyślnego prawie usposobienia sejmu, uświęconego mową niesłyszaną dotychczas w murach naszej legislatywy, jak mowa biskupa Pełesza, wśród radośnych oczekiwań opinii publicznej — dojrzewa jedynie: nieokreślona myśl oddzielnego zakładu naukowego ruskiego w Przemyślu, i rozwój niebezpieczeństwa narodowego!

Na tych podstawach nie możemy wróżyć nowemu sprawozdawcy komisji, mimo jego oddania się sprawie, lepszego powodzenia niż je miał dawny, prof. Zoll. Oczekujemy też po nim zreasumowania raz sprawy jeszcze w komisji, a po jego patrjotyzmie oczekujemy, że sprawie dojrzałej w sumieniu narodowem: sprawie wzajemności narodowej polsko-ruskiej, sprawie edukacyjnej, dojrzałej w treści i formie we wniosku Małeckiego, a sprawie przesądzonej w usposobieniu sejmowem ogólnem, nie każe pokutować na niepewnych fluktach naszej polityki rządowo-międzynarodowo-krajowej — chcieliśmy powiedzieć w archiwum Wydziału krajowego — ze szkodą własnej myśli, lecz doprowadzi ją wśród radości ogólnej do rozwiązania jednego z ważniejszych węzłów naszej polityki narodowej, do decyzji Wysokiego sejmu.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Sofia d. 7. stycznia. Książę zarządził wprowadzenie bułgarskiej ustawy sądowej w Rumelii. Według doniesienia Ajencji Havasa rokowania co do unii bułgarsko-rumelijskiej napotkały na pewne trudności, które atoli uważać należy za dające się usunąć.

Londyn d. 7. stycznia. Według doniesienia Biura Reutera posuną się jutro wszystkie siły angielskie z Abri w kierunku północnym.

Londyn d. 7. stycznia. Lord Dufferin telegrafuje, że trzech Europejczyków zamordowano w odległości 24 mil od Mandaley.

Rangun d. 7 stycznia. Oddziały powstańcze w dolnej Birmie są ciągle czynne. Odeszły w tamte strony trzy silne oddziały wojska, aby złamać siły powstańców.

Berlin d. 7. stycznia. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu br. Kollera na audjencji pożegnalnej. Według *Nordd. Allg. Ztg.* otrzymał Koller order Czarnego orła

Insbruk d. 7 stycznia. Minister Gautsch przybył tutaj wczoraj wieczorem z sekretarzem prezydjalnym, hr. Auerspergiem.

Przyjechali do Lwowa d. 7. stycznia 1885.

Hotel ŻORŻA: M. hr. Łoś z Czyszek, J. hr. Bielski z Rychlic, T. Małachowski z Krakowa, W. Postruski z Wojniłowa, O. Siewczyński z Hamburga, dr. J. Czerwiński z Fürstenhofu.

Hotel LANGA: T. Marcoin z Krakowa, S. Braun z Wiednia.

Hotel EUROPEJSKI: A. hr. Marchwicki z Odesy, M. Steiner z Wiednia, Małachowski z Przemyśla.

Hotel FRANCUZKI: A. hr. Sumiński z Słotwiny, A Jaxa Chamiec z Wiednia.

Hotel WARSZAWSKI: W. Grocholski z Rzeszowa, K. Gąsiorowski z Drohobycza, W. Ryper z Wadowic.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 5. stycznia 1886

godzina 1. minut 50. popołudniu.

Alpiny	32.25	Węg. akcje kr.	303.50
Anglo-Austr.	104.—	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	219.75	Nordbahn	229.—
Kolej Połud.	132.60	Kolej Alföld	185.—
Kolej p. Elżb.	266.50	Kolej lw-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Commun.	124.25
Węg. Tabak.	79.75	Elbetal.	161.75
Węg. cis. losy r.	123.70	Länd. Bank	105.60
Zł. ren. węg. 4%	100.60	Bankverein.	105.80
Ros. rubel pap.	1.24.25	Losy węgier.	118.—
Galic. indemn.	103.75	Kredytowe	—.—

Usposobienie polepsza się.

Wiedeń, dnia 7 stycznia 1886

godzina 10 min 35 przed południem

Akcje kredyt.	297.7[illegible]	Anglo austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.50	Kolej połudn.	132.25
Unionbank	77.75	Napoleondor	9.99
Rossyj. bankn	1.24¹/₄	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 5. stycznia 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	200.25	Akcje kredyt.	494.--
Lombardy	216.—	Galicyjskie	89.40
Poż. wschod.	61.30	Austr. bank.	161·05

Z Izby handlowej i przemysłowej.

LWÓW d. 7. stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow.-czern.-jass	200 zł. w a.	226	—	229	—
Banku hypot. galic	200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kred. galic.	200 zł w. a.	220	—	225	—

2 Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Tow kred. galic.	5 prc. w. a.	99	65	100	65
„ „ „	4 „ „	90	55	91	55
„ „ „	5 „ okres.	99	65	100	65
„ „ „	4 „ „	87	45	88	45
Banku krajowego	4¹/₂% w. a	91	50	92	50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101	75	102	75
„ „	5 „ „	96	60	97	60
„ „	5 wyl. z 10% prm	98	65	99	65

3 Listy dłużne za 100 złr.

G Z kr. wł (d 6%)	3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ 5%	2¹/₂% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic.	5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj.	5 pr. w. a. I em	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873	6 prc w. a	102	75	104	—
Pożyczka „ 1883	4¹/₂% „	90	50	91	50

5. Losy.

miasta Krakowa	18	—	20	—
„ Stanisławowa	25	50	27	50

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:
podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.40	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	—	12.35
(z Podzamcza)	10.50	—	—	*6.07	1.9
Do Czerniowiec	—	11.6	—	*6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.13	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z. prg.)	5.40	*6.55	6.—	9.30	3.—
Do Prus	5.40	*8.55	—	8.15	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—
Z Warszawy	*8.30	9.45	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 50 wieczór do Husiatyna

Przyjazd do Stanisławowa.

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz 9 min. 2 przed połud.ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Wiedeń, dnia 3. stycznia.

Kurs papierów publicznych.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 zł.	82 85	83 —
" srebrna . . . po 100 zł.	83 50	83 65
Losy z r. 1854 po 250 złr. w. a	127 75	128 25
" 1860 " 500 "	139 40	139 90
" 1860 " 100 "	140 —	140 50
" 1864 " 100 "	170 —	170 50
4% węgierska renta złota po 100 złr.	— —	— —
5% " papier. " 100 "	91 70	91 85
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k.	104 —	105 —
5% Bukowińskie . " 100 "	103 —	104 —
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870	117 25	117 75
4% losy Cisańskie	123 —	123 50
Losy prem. poż. m. Wiednia	124 20	124 70
Listy zastawne.		
4½% Bodener. all. öst. złot. po 100 zł.	125 90	126 40
" " pap. " 100 złr.	98 50	99 —
4½% Banku król. galicy). 100 zł.	91 70	92 25
5% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 75	100 —
" " " 36 lat	[illegible]	100 —
" " " srebr. 36 lat	— —	— —
4½% Gal. Tow. kr. ziems.	91 —	91 50
" " " nowe 37 lat	98 80	99 30
" " " " 41 lat	87 —	88 —
6% " Bank hipot. lwowski . . .	101 75	102 25
5% " " " prem.	98 50	99 —
5% " " " 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	— —	— —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	102 75	103 76
4% " Bank hipot. prem. . .	100 50	101 —
5% Oblig. kom. Banku krajow. I. em	97 —	98 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Priority kolejowe.		
6% Albrechta 300 złr.	100 50	101 10
" Alföld-Fiume 200 złr.	99 70	100 10
" " " Em. 1874 200 złr.	98 50	99 —
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr.	109 —	— —
Elżbiety za 200 mrk. opod.	115 -	115 50
" za 200 mrk. nieopod.	122 50	123 —
4½% Ferdyn. Nordb. m. k.	105 50	106 —
5% " mor.-szlązk. linia 1871/2	107 70	108 10
5% " poż. 1876 r. 100 złr.	104 50	105 50
4½% Franc. Józefa Em. 1884	92 70	93 —
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	100 —	100 50
" " Jarosław 300 zł	99 —	99 50
5% Koszycko-oderb. 200 złr.	100 —	100 50
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% " " 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
5% Nordwestb. austr. . . 200 złr.	103 80	104 20
5% " " lit. B. 200 "	102 60	103 —
6% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m	103 80	104 20
5% Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr.	120 —	— —
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	98 50	98 80
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	199 25	— —
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	156 —	155 60
5% " " . 200 złr.	128 75	129 30
5% Theisbahn.-Gesell. . 1000 złr.	106 75	107 25
5% Węgiers. gal. Łupkow. 200 złr.	99 70	100 10
5% " " II em. 200 złr	98 25	98 75
5% " Nordost . . . 300 złr.	98 50	98 80
5% " " złotem 200 złr.	126 —	. . —
5% " Westbahn . . 200 złr.	99 50	100
5% " Em. 1874 . . 200 złr.	98 —	99 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	105 50	106 —
Boden-Credit austrjacki . . 80 "	224 50	225 50
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 "	293 70	294 10
" Bank węgierski . . . 200 "	297 75	298 25
Depositen-Bank . . . . 200 "	190 50	191 50
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 "	569 —	573 —
Länderbank . . . . . 100 "	104 75	105 25
Austr.-węg. Banku . . . 600 "	874 —	876 —
Unionbank . . . . . 100 "	78 50	78 75
Verkehrsbank ogólny . . 140 "	146 —	146 50
Wiedeński Bankverein . . 100 "	105 20	105 60

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Akcje kolejowe.		
Albrechta bez % . . . . 200 złr.	— —	— —
5% Alföld-Fiume . . . 200 "	183 25	183 75
5% Donau-Dampfs.-Ges. . 525 "	472 —	474 —
5% Elżbiety . . . . 210 "	240 50	241 —
5% Linz-Budweis . . . 200 "	210 50	211 —
5% Salzburg-Tyrol . . . 200 "	202 50	203 —
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 "	2335 —	2340 —
5% Franciszka-Józefa . 200 "	211 50	212 —
5% Gal. Karola Ludwika . 210 "	229 —	229 50
4% Koszycko-Oderbergska . 200 "	148 —	148 50
5% Lwowsko-Czern.-Jasska . 200 "	227	227 50
5% Nordwest austr. . . 200 "	169 —	169 75
5% " Elbethal Lit. B 200 "	162 75	163 25
5% Rudolfa . . . . 200 "	185 —	185 50
5% Siedmiogrodzka I. . . 200 "	182 —	182 25
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 "	277 50	278 —
5% Südbahn (Lombardy) . 200 "	135 —	135 39
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 "	251 —	252 50
5% Węg. gal. Łupkow. . . 200 "	173 —	173 50
5% " Nord-Ost . . . 200 "	173 25	173 75
5% " Westbahn . . . 200 "	165 75	166 25
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a.	180 —	180 50
Clary po 40 złr.	41 50	42 —
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr m.k.	114 —	115 —
Insbruku po 20 złr. a. w.	21 50	22 —
Keglevich po 10 złr.	19 50	20 50
Krakowskie po 20 złr. a. w.	18 —	18 50
Lublańskie prem. po 20 złr.	22 25	22 75
Ofner (miasta Budy) po 40 złr.	43 50	44 25
Palfy po 40 złr.	39 50	40
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr.	14 40	14 60
" " węgierskie po 5 złr.	8 60	8 80
Rudolfa po 10 złr.	19 —	19 50
Salma po 40 złr. m k.	57 -	57 25
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k.	22 —	22 75
Ś. Genois po 40 złr. m. k.	53 25	53 75
Stanisławowskie po 20 złr. m k.	26 —	27 —
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% " po 50 złr. m. k.	69 —	— —
Waldsteina po 20 złr. m. k.	29 50	29 75
Windischgrätza po 20 złr. m. k.	38 25	38 75

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki

Z drukarni „Gazety Narodowej"